Maciej Szukiewicz. 1943 r.

Nowele (Z cyklu nowel: „Stary Kraków”)

W PRACOWNI WITA STWOSZA.

Z głębi cienistej sieni biskupiego dworzyszcza wyszły na uliczne światło trzy postacie.Przodkował im szczupły,miernego wzrostu mężczyzna lat sześćdziesięciu,chropowatego po ospie oblicza,z nosem obwisłym i ku końcu sinym.Odziany w suknię z opuszką z wydry i takiż kołpak,w chodakach wyrzuconym na podbiciu płatem czerwonego sukna,który za każdym stąpnięciem - niby jęzor zgonionego wyżła - to podnosił się,to opadał,kroczył Jego Wielebność Jan Rzeszowski,nie wiele bacząc na drepcącego za nim sekretarza. Ten,choć młodszy od biskupa o jakich lat dwadzieścia,ledwo mógł mu nadążyć.Przyszkadzała mu w tym nietylko sutanna,która mu się między nogami plątała,ale i zażywna,na biskupim stole wypielęgnowana tusza.Trzecią osobą,idącą za nimi w odwodzie,był był wzięty z klasztoru braciszek,którego tam próżno pisać i czytać uczono,więc i ślubów żadnych składać nie pozwolono.Jego Wielebność trzymał go przy sobie nietyle dla posługi w domowej kaplicy,co raczej dlatego,że umiał on jarząbki i kwiczoły,ulubiony przysmak Jego Wielebności,piec na rożnie kruchutko z wierzchu a w miąższu soczyście.W tej chwili niósł on pod pachą skórzaną torbę,napęczniałą jakimiś papierami.

Na progu sieni,a raczej już na drewnianym trecie,ułożo-

nym z naprzemian z tarcic i okrąglaków,Jego Wielebność przystanął i zdawał się wahać w wyborze drogi.

- Przez Psi Rynek najbliżej - zauważył sekretarz.

- Nie wziąłem ze sobą kalety i nie miał bym co dać biedocie, wysiadującej u kruchty Braci Mniejszych.Ruszaj,Tomek,w Grodzką ulicę i czekaj tam na nas przed domem Mistrza Wita,my zaś pójdziemy Kocią Uliczką.Ciasno w niej,bo ciasno brzuchatym - zażartował z kanonika - ale jak byś mi gdzie uwięzgnął i n a n g u s t i a s,to cię,Reverende,poratuję.

Napomniawszy oddalejącego się już Tomka,ażeby mu którego folja nie uronił do błota,ruszył żwawo i,nie uszedłszy stu kroków, zapuścił się w zaułek,podobny do miedzuchów,jakimi podówczas dom od domu rozdzielano.Ranne słońce jeszcze do niego nie zajrzało,a szadź,z nastaniem wiosny wykwitła na murze franciszkańskich ogrodów,ziała wilgotnym chłodem.Natomiast przeciwległy franciszkańskiemu mur miejski po prawej idących,brał od słońca nietylko ciepło ale i odblask i pozwalał im dojrzeć,kędy kałuża i lić,a kędy grunt suchszy i zwardszy.Biskup,wyszukując takich miejsc kosturem,dobrnął jako tako do najbliższej furty miejskiej,ale dalej tak brodzić nie miał ochoty.

- Zawróćmy - bąknął nieśmiało sekretarz.

- Zawracać? Nie mój to zwyczaj.Kiedym jechał do Bułgarów szuakać u Warny ciała króla Władysława...A czemu-ż to,Reverende,

nie raczysz jak ja bodaj przeżegnać się na wspominkę o pomazańcu a do tego bracie panującego nam króla Kazimierza,hę?

- R e q u i e s c a t i n p a c e i niech mu ziemia lekką będzie - wymamrotał,żegnając się sekretarz.

- Głupiś ksiądz - spąsowiał biskup - głupiś jak tem kosturem którym kamienia macam.Obca ziemia nie może być nikomu lekka.Tylko w swej rodnej śpi się słodko,a o królu Władysławie dotąd nie wiada,czy wrócono go matce ziemi,czy też - czego nie daj Bóg! - bez głowy rzucono do morza rybom na strawę.

- Na odgłos trąb archanielskich wyjdzie z nich cały,jak Jonasz z wielryba.

- Jużci wyjdzie,ale by jeden paciorek godzi się nam odmówić na tę intencję - ozwał się udobruchany biskup i,odmawiając pod nosem p a t e r n o s t e r,skręcił w pole.

Zaraz za murem miejskim biegła głęboka na siągę fosa,wodą Rudawy wówczas jeszcze nie napełniona.Na wprost ku zachodowi rozciągało się Biskupie Pole,raczej pastwisko niż uprawna rola, a za nim w dali czernił się las królewskiego zwierzyńca.Po prawej,przypierając do stajen biskupiego dworzyszcza,pstrzyła się czerwoną cegłą i białym na przemian kamieniem Brama Wiślna,ku południowi zaś zamykało horyzont wzgórze Wawelu,zębate stłoczonym na nim budynkami.Najdalej ku wschodowi wystrzelał z pośród nich stołp,Kurzą Stopą zwany,garnący pod siebie zieloną dachówką kry-

e komnaty,w których niegdyś mieszkał i żywoata dokonał król Ka-
zimierz Wielki.W prawo od nich ciągnęła się palisada,pamiętająca
jeszcze Konrada Mazowieckiego,a z po za niej sterczały opalone w
pożodze krokwie kościółka św.Gereona.Jeszcze dalej ku zachodowi
połyskał miedzią dach nowej,Nankierowskiej katedry,obok zaś niej
bielała jakaś budowla z ciosów,po okna ledwo wyciągnięta a w tej
chwili martwa i jakby poniechana.Na ten widok biskup przystanął,
żachnął się i aż posiniał na obliczu..

- Ha,nabożne próżniaki! święto swgo patrona obchodzą,a
dałem im dyspensę i robót dziś dozwoliłem.Nicponie! Mitręgi!Bie-
gaj ksiądz do nich natychmiast i starszemu nad kamieniarzami po-
wiedz ode mnie,że jeżeli do połednia nie chycą się kielni,płatu
im nie dam,pogrześcia chrześcijańskiego wzbronię albo zgoła kląt
wą obłożę.Jak'em Półkozic,obłożę!

- Niech mi wolno będzie....

- Księdzu jedno ino wolno : słuchać! Ja wiem,znam ja was!
Wy wszyscy chcieli byście,żebym za żywa nie ujrzał skrabca kate-
dralnego pod dachem i z próżnymi rękoma stanął kiedyś,może już
niedługo,przed Sędzią Najwyższym.Ale nic z tego.Postawię go i
jeszcze szczrozłotą pochwę na cierń z korony Pana Jezusowej do
innych relikwiarzy przydam.Jak'em Półkozic,przydam! Słyszałeś?-
Próżniaki! nicponie - począł w stronę Wawelu wygrażać, pięścią.

Zimniejszej krwi kanonik wiedział z doświadczenia, że kiedy "kolera" zacznie biskupem trząść, najlpiej zejść mu z oczu i samego zostawić. Bez mitręgi tedy puścił się dnem fosy miejskiej ku zamkowi. Biskup wiódł za nim oczyma i:chroniąc się nadmiaru blsku, póty dłoni z nad powiek nie odjął, póki mu kanonik nie zniknął za szkarpą Długoszowego domostwa.

Ochłonąwszy nieco z gniewu, który długo u niego nie trwał, Zawrócił Jego Wielebność w miasto i przez Nową Basztę wszedł w ulicę św. Józefa. Na rogu Grodzkiej czekał już na niego wysłany przodem klecha.

- Czemużeś, widząc mię z daleka, nie zakołatał jeszcze dotąd w bramę - burknął n a niego.

- Co bym nie kołatał. Szarpnąłem raz i drugi za kolec i musieli posłyszeć, bo czyjesi drzewaki kłapią już w sieni.

Istotnie w rozchylonych wrótniach ukazała się zasmolona postać w skórzanym fartuchu i poznawszy w gościu wielmoża, schyliła mu się do kolan.

Jego Wielebność, odebrawszy od Tomka powierzoną mu tekę i przykazawszy wracć do domu, ruszył za Stwoszowym domowsnikiem. Minąwszy sień, znaleźli się w podwórzu. U jednego jego parkanu leżał pod dachem stos cieńszych i grubszych, krótszych i dłuższych pni lipowych, nie okorowanych jeszcze i poprzekładanych płatwami, żeby na przewiewie lepiej schły, a wyrobione potem nie paczyły się lub

nie pękały.Po ich obfitości znać było zasobność warsztatu,którego drzwi domownik Stwoszów szeroko przed biskupem otworzył.

Korzystając z nastania wiosny wyjęto już z okien kwatery z błonami i wpuszczono do wnętrza tyle światła,że biskup mógł jednym spojrzeniem objąć całą izbę.Nie był to jeszcze właściwy warsztat,raczej skład gotowych posągów.Pod każdą ścianą,twarzą na izbę,stały postacie zwaliste,szerokie w barach,w fałdzistych szatach,z których jedne mieniły się jak złote brokaty,inne - niby modraki w pszenicznym łanie - nęciły oko lazurem,a jeszcze inne bieliły się paskami z płótna,z pod których tu i ówdzie,jak lepki sok na śliwach w upalne lata,połyskiwały kropelkami zastygłego kleju.

Na środku izby,w poziomym imadle,leżała figura bezskrzydłego jeszcze anioła ; w drugim,ustawionym pionowo,tkwiła jakaś męczennica,jeszcze i teraz katowana wbitym w głowę żelaznym sworzeniem.Całą jej postać pokrywała warstwa gipsu,który jeden z młodszej czeladzi tarł wiązką zeschłych skrzypów i polerował do połysku ; drugi,starszy,miejsca już wygładzone powlekał czerwonym bolusem.Komuś,rzeczy nie świadomemu,mogło się snadno wydać że nad świętą męczennicą dotąd się znęcają i że nieszczęsna wciąż jeszcze krwią broczy.

Wejście biskupa stropiło Stwoszową czeladź.Tylko Wojtek Sosna,który w bocznej komorze między płatami skóry rozklepywał

dukaty na coraz cieńsze blaszki i listki,nie zaląkł się bynajmniej i przystąpił witać gościa.

- Mistrz doma? - ośmielił go biskup pytaniem i pozwolił mu ucałować relikwje w pierścieniu.

- Ma na ratuszu przed panami radą sprawę z Cristoferem Dornhasirem o złoto,z którego mu się nie wyrachował,ale wnet tu będzie.Proszę,niech Jego Dostojność pozwoli do jego izby.Tu ani czysto ani cicho.

- Znojnie,widzę,krzątacie się tu wszyscy,a ołtarza w farnym kościele jak nie ma tak nie ma.Okrutnie mistrz z nim marudzi.

- Czeladź,nie mistrz.Mistrz nasz dawno go w duszy ukończył. Wasza Dostojność nie widział rysunku,który wykonał dla pana Heydeka i panów konsulów,opiekunów fabryki? Ukażę go.Jest w sąsiedniej izbie.Mnie zaś raczy Wasza Dostojność wybaczyć,że go samego ostawię.Zabaczyłem komorę złotniczą zamknąć na klucz.

- Idź,idź,-strzeżonego Pan Bóg strzeże.Ja tutaj - przy tych słowach trzepnął ręką po skórzanej swej tece - mam do mistrza inkszą sprawę,swoją,własną,toż i na cierpliwość się zdobędę.

To rzekłszy pchnął przed sobą dźwierze i znalazł się w izbie czysto umiecionej i zastawionej sprzętem.Ława, nakryta wytłaczanym w kwiaty kurdybanem,stół na rzeźbionych nogach ,nie wielka ale pełna ksiąg almarja i zatknięte tu i ówdzie gałązki rozkwitłej tarniny,mówiły wyraźnie,że tu mieszka artysta.

Jeszcze wymowniej świadczyły o tym liczne rysunki,z których dwa przede wszystkim rzucały się w oczy.Oba miały tę samą treść.Mniejszy,z przedstawieniem całego ołtarza,leżał na stole ; większy, środkową tylko część jego przedstawiający,rozpięty był na ścianie i ledwo mieścił się na niej.

- To zatem jest to dziełko,o którym na mieście tyle już pogadują - mowił sam do siebie biskup,pochylając się nad stół.

Jan Rzeszowski,w różnych sprawach wielekroć od króla posłując,zadużo widział po świecie cudności,ażeby nie potrafił od jednego spojrzenia ocenić ogromu i polotu Stwoszowego dziełka.

Farny kościół Krakowa stanął w Rynku pod wezwaniem Wniebowzięcia N.M.Panny.Nie mogło ono nastąpić przed Jej zaśnięciem.Zaznawszy w życiu siedmiu radości i tyluż boleści,wyprosiła sobie N.M.Panna u Synaczka,że wspomoże Ją w godzinie skonu i samej nie zostawi,że cudownym sposobem - gdziebykolwiek każdy z nich wonczas bawił - zlecą się do Niej wszyscy apostołowie i że,zamykając oczy na zawsze nie ujrzy szatana.Synaczek zrobił więcej nad prośbę i obietnicę,bo kiedy w Matuchnie dotlił się już płomyk życia, poniósł w otoczeniu aniołów Jej duszę przed oblicze Boga-Ojca i razem z Nim włożył na Jej skronie koronę Królowej Niebios.

Cały ten ogrom zdarzeń,nawet wcześniejszych,bo u podstaw ołtarza znalazł się rodowód N.M.Panny w rozgałęzieniach "drzewa Jessego",na bocznych zaś deskach kilka scen z życia św.Anny,ujął

Stwosz w jedną,doskonale związaną całość ; największą jednak i szczególną wagę położył na moment zaśnięcia N.M.Panny i wypełnił nim wnętrze olbrzymiej szafy.

Mnogość figur,nie dając się biskupowi rozpatrzeć w szczegółach,zmusiła go przenieść spojrzenie z małego na wielki,na ścianie rozpięty rysunek.Spojrzawszy na niego,otworzył usta z zachwytu.Te same figury,które w pierwszej izbie widział rozstawione pod ścianami,otaczały tu odzianą w białe chusty Dzieweczkę.Potężny wzrostem i długobrody Jakób Starszy,syn Zebedeusza,objął rękoma mdlejącą,ażeby nie osunęła się na ziemię.Za Nią,po prawej,ukochany uczeń Pana,Jan,trzyma pogotowiu całun,ażeby za chwilę mieć w co owinąć Najświętsze Ciało.Przed Marią stanęli Andrzej i Piotr,piastun kluczy niebieskich,dalsi zaś,skrajni apostołowie poglądają w górę pełni zachwytu i uwielbienia dla unoszącej się już w niebo Królowej zastępów.Wszyscy oni czują,że w Jej osobie przybywa im orędowniczka,której wstawiennictwo nigdy i nikogo nie zawiodło i nie zawiedzie.To też odeszła ich wszelka trwoga, a zgromadzeniem ich owładnęła uroczyste skupienie i cisza. Cóż za bezgraniczna ufność wypełnia tu serca wszystkich! jakże im w tejczeladce Pańskiej lubo i błogo,ach! jak błogo.....

Lecz co to? czyżby myliły go oczy? Kto jest ten,co burzy tu tę ciszę i błogość?skąd się w tym gronie wybranych wzięła za plecami Jakóba Starszego ta postać łamiąca ręce nad głową? kto

tu śmie rozpacznym gestem mącić uroczysty nastrój zachwyconych dusz i jakie miotają nim uczucia : lęk czy wstyd czy wyrzuty sumienia, że osłonione już szatą oblicze jeszcze rękoma zakrywa, a splecione w nich palce zdają się w stawach pękać? Cóż się stało mistrzowi, że jedną postacią zburzył całą nieziemskość tej chwili?

Takie myślli i wątpliwości opadły zewsząd biskupa. Dumał nad nimi dobrą chwilę, lecz w dosnuciu ich do końca przeszkodziło mu skrzypnięcie zawias u drzwi i wejście krępego, w sile wieku mężczyzny o twarzy okolonej gęstym zarostem, czole wypukłym, wargach mięsistych i niespokojnym spojrzeniu błękitnych oczu.

- Patrzę i podziwiam, podziwiam i kipię w sobie, jak mogłeś, mistrzu, to cudne świętych obcowanie tak zmącić i nieledwo skazić jakąś poziomą namoętnością!

- Szatan to sprawił, nie ja.

- Nie bluźnij!

- Szatan, powtarzam.

- Nie bluźnij, powtarzam.

- Racz Wasza Przewielebność, Najdostojniejszy Księże Biskupie, dać mi chwilę posłuchu.

- Mów.

- Zanim w pracy nad tym ołtarzem jąłem się dłuta, myślałem mnogo i czytałem mnogo. Nietylko Dzieje Apostolskie, lecz i inne

także,nie dla wszystkich dostępne,półświęte i pełne tajemnic księgi.....

- Apokryfy? - wpadł mu w słowa biskup.W mojej djecezji nikomu ich czytać nie wolno! Grzech!

- Przed Waszą Wielebnością nie miał mię kto o tym pouczyć. Otóż w jednej z takich książek wyczytałem,jeszcze w Norymberdze, że czujny zawsze książę ciemności,gdy nadszła godzina slonu N.Panienki,rzucił nieprzemożony sen na apostoła Macieja,następcę Judasza z Kariotu,Judasza zaś wypuścił z otchłani.Dawszy mu postać onego,przykazał mu wśliznąć się między prawych apostołów i unicestwić obietnicę Chrystusa.W drodze z otchłani,gdy nędzny przedawca niewinnej krwi Zbawiciela przelatywał nad Golgotą,opadł go taki straszny żal i taką poczuł w sobie skruchę,że przyśpieszył lotu,by coprędzej przypaść do nóg N.Panny i błagać Ją i rposić,że mu u Syna wyjednała win przebaczenie. "Ona mię zbawi mąk wieczystych,Ona jedna jedyna...." szeptał do siebie i gnał przestworzami od wichru chyżej.Daremnie jednak.Nie zastawszy N.Panny przy życiu i widząc Ją ulatującą już w niedostępne dlań niebo,nabrał strasznej pewności,że los jego zapieczętowany na wieczność całę i nic go odmienić nie może,-nic,nic i nigdy! Takim właśnie zrozpaczonym wkradł mi się w myśli i w ołtarz i niech on w nim takim już pozostanie na świadectwo,że i najpotworniejszy grzesznik,byle się nie spóźnił,może mieć nadzieję zbawienia.

Jan Rzeszowski słuchał Stwosza uważnie,a słuchając go poczuł się porwanym wiarą mistrza w moc Najświętszej Panienki.Bez słowa tedy położył mu dłoń na głowie i oczy wzniósł ku niebu,po chwili zaś,dobywszy z teki kilkanaście kart nie związanego jeszcze w księgę papieru,przemówił łaskawie:

- Spójrz,mistrzu.Przed paru laty,przejeżdżając przez Niemcy i zatrzymawszy się w Moguncji,kazałem w oficynach Piotra Schojfera z Gersheimu wytłoczyć dla mej djecezji mszał,pierwszy,jaki Polska będzie miała.W tych dniach przysłał mi oto kilkadziesiąt początkowych foljów zapytując,czy inicjały,które w nich podawał, nie będą zamało ozdobne i nazbyt ubogie do tak świętej księgi.

- U nas najpiękniejsze maluje brat Stanisław,cysters w Mogile...

- Wolałbym twój rylec i twego w niej ducha.Ale że grzech był by zaprzątać go wycinaniem klocków drukarskich,tedy chwilę ino czasu mi poświęć i powiedz,jak ci się widzą te oto czcionki rozpoczynające każdy rozdział?

Mówiąc to dobył zpomiędzy zadrukowanych foljów kartę X-tą z literą P i rozłożył na stole.

Na jej widok głowy biskupa i snycerza pochyliły się nad mszałem.

Maciej Szukiewicz.

1/1

MACIEJ SZUKIEWICZ

W pracowni Wita Stwosza

(Z cyklu nowel: „Stary Kraków")

Z głębi cienistej sieni biskupiego dworzyszcza wyszły na uliczne światło trzy postacie. Przodkował im szczupły, miernego wzrostu mężczyzna lat sześćdziesięciu, chropowatego po ospie oblicza, z nosem obwisłym i ku końcu sinym. Odziany w suknię z opuszką z wydry i takiż kołpak, w chodakach z wyrzuconym na podbiciu płatem czerwonego sukna, który za każdym stąpnięciem — niby ję żor zgonionego wyżła — to podnosił się, to opadał, kroczył Jego Wielebność Jan Rzeszowski, nie wiele bacząc na drepcącego za nim sekretarza. Ten, choć młodszy od biskupa o jakich lat dwadzieścia, ledwo mógł mu nadążyć. Przeszkadzała mu w tym nie tylko sutanna, która mu się między nogami plątała, ale i zażywna, na biskupim stole wypielęgnowana tusza. Trzecią osobą, idącą za nimi w obwodzie, był wzięty z klasztoru braciszek, którego tam próżno pisać i czytać uczono, więc i ślubów żadnych składać nie dano. Jego Wielebność trzymał go przy sobie nie tyle dla posługi w domowej kaplicy, co raczej dlatego, że umiał on jarząbki i kwiczoły, ulubiony przysmak Jego Wielebności, piec na rożnie kruchutko z wierzchu, a w miąższu soczyście. W tej chwili niósł on pod pachą skórzaną torbę, napęczniałą jakimiś papierami.

Na progu sieni, a raczej już na drewnianym trecie, ułożonym naprzemian z tarcic i okrąglaków, Jego Wielebność przystanął i zdawał się wahać w wyborze drogi.

— Przez Psi Rynek najbliżej —

1 d

15

zauważył sekretarz.

— Nie wziąłem ze sobą kalety i nie miał bym co dać biedocie, wysiadującej u kruchty Braci Mniejszych. Ruszaj, Tomek, w Grodzką ulicę i czekaj tam na nas przed domem mistrza Wita, my zaś pójdziemy Kocią Uliczką. Ciasno w niej, bo ciasno brzuchatym — zażartował z kanonika — ale jak byś mi gdzie uwiązgnął in angustiis, to cię, Reverende, poratuję.

Napomniawszy oddalającego się już Tomka, ażeby mu którego folia nie uronił do błota, ruszył żwawo i, nie uszedłszy stu kroków, zapuścił się w zaułek, podobny do miedzuchów, jakimi podówczas dom od domu oddzielano. Ranne słońce jeszcze do niego nie zajrzało, a szadź, z nastaniem wiosny wykwitła na murze franciszkańskich ogrodów, ziała wilgotnym chłodem. Natomiast przeciwległy franciszkańskiemu mur miejski po prawej idących, brał od słońca nie tylko ciepło, ale i odblask i pozwalał im dojrzeć, kędy kałuża i lić, a kędy grunt suchszy i twardszy. Biskup, wyszukując takich miejsc kosturem, dobrnął jako tako do najbliższej furty miejskiej, ale dalej tak brodzić nie miał ochoty.

— Zawróćmy — bąknął nieśmiało sekretarz.

— Zawracać? Nie mój to zwyczaj. Kiedym jechał do Bułgarów szukać u Warny ciała króla Władysława... A czemuż to, Reverende, nie raczysz, jak ja bodaj przeżegnać się na wspominkę o pomazańcu, a do tego bracie, panującego nam króla Kazimierza, hę?

— Requiescat in pace i niech mu ziemia lekką będzie — wymamrotał, żegnając się sekretarz.

— Głupiś ksiądz — spąsowiał biskup — głupiś, jak ten kostur, którym kamienia macam. Obca ziemia nie może być nikomu lekka. Tylko w swej rodnej śpi się słodko, a o królu Władysławie dotąd nie wiada, czy wrócono go matce ziemi, czy też — czego nie daj Bóg! — bez głowy rzucono do morza rybom na strawę.

— Na odgłos trąb archanielskich wyjdzie z niej cały, jak Jo-

x ch

nasz z wieloryba.

— Jużci wyjdzie, ale by jeden paciorek godzi się nam odmówić na tę intencję — ozwał się udobruchany biskup i, odmawiając pod nosem pater noster, skręcił w pole.

Zaraz za murem miejskim biegła głęboka na siągę fosa, wodą Rudawy wówczas jeszcze nie napełniona. Na wprost ku zachodowi, rozciągało się Biskupie Pole, raczej pastwisko niż uprawna rola, a za nim w dali czernił się las królewskiego zwierzyńca. Po prawej, przypierając do stajen biskupiego dworzyszcza, pstrzyła się czerwoną cegłą i białym na przemian kamieniem Brama Wiślna, ku południowi zaś zamykało horyzont wzgórze Wawelu, zębate stłoczonymi na nim budynkami. Najdalej ku wschodowi wystrzelał z pośród nich stołp, Kurzą Stopą zwany, garnący pod siebie zieloną dachówką kryte komnaty, w których niegdyś mieszkał i żywota dokonał król Kazimierz Wielki. W prawo od nich ciągnęła się palisada, pamiętająca jeszcze Konrada Mazowieckiego, a z poza niej sterczały opalone w pożodze krokwie kościółka św. Gereona. Jeszcze dalej ku zachodowi błyskał miedzią dach nowej, Nankierowskiej katedry, obok zaś niej bielała jakaś budowla z ciosów, po okna ledwo wyciągnięta, a w tej chwili martwa i jakby poniechana. Na ten widok biskup przystanął, żachnął się i aż posiniał na obliczu...

— Ha, nabożne próżniaki! święto swego patrona obchodzą, a dałem im dyspensę i robót dziś dozwoliłem. Nicponie! Mitręgi! Biegaj ksiądz do nich natychmiast i starszemu nad kamieniarzami powiedz ode mnie, że jeżeli do południa nie chycą się kielni, płatu im nie dam, pogrześcia chrześcijańskiego wzbronię albo zgoła klątwą obłożę. Jak'em Półkozic, obłożę!

— Niech mi wolno będzie...

— Księdzu jedno ino wolno: słuchać! Znam ja was! Wy wszyscy chcieli byście, żebym za żywa nie ujrzał skarbca katedralnego pod dachem i z próżnymi rękoma sta-

17

nął kiedyś, może już niedługo, przed Sędzią Najwyższym. Ale nic z tego. Postawię go i jeszcze szczerozłotą pochwę na cierń z korony Pana Jezusowej do innych relikwiarzy przydam. Jak'em Półkozic, przydam! Słyszałeś?—Próżniaki! nicponie! — począł w stronę Wawelu wygrażać pięścią.

Zimniejszej krwi kanonik wiedział z doświadczenia, że kiedy „kolera" zacznie biskupem trząść, najlepiej zejść mu z oczu i same go zostawić. Bez mitręgi tedy puścić się dnem fosy miejskiej ku zamkowi. Biskup wiódł za nim oczyma i, chroniąc się nadmiaru blasku, póty dłoni z nad powiek nie odjął, póki mu kanonik nie zniknął za szkarpą Długoszowskiego domostwa.

Ochłonąwszy nieco z gniewu, który długo u niego nie trwał, zawrócił Jego Wielebność w miasto i przez Nową Basztę wszedł w ulicę św. Józefa. Na rogu Grodzkiej czekał już na niego wysłany przodem klecha.

— Czemużeś, widząc mię z daleka, nie zakołatał jeszcze dotąd w bramę — burknął na niego.

— Co bym nie kołatał. Szarpnąłem raz i drugi za kolec i musieli posłyszeć, bo czyjesi drzewaki kłapią już w sieni.

Istotnie w rozchylonych wrótniach ukazała się zasmolona postać w skórzanym fartuchu i poznawszy w gościu wielmoża, schyliła mu się do kolan.

Jego Wielebność, odebrawszy od Tomka powierzoną mu tekę i przykazawszy wracać do domu, ruszył za Stwoszowym domownikiem. Minąwszy sień, znaleźli się w podwórzu. U jednego jego parkanu leżał pod dachem stos cieńszych i grubszych, krótszych i dłuższych pni lipowych, nie okorowanych jeszcze i poprzekładanych płatwami, żeby na przewiewie lepiej schły, a wyrobione potem nie paczyły się lub nie pękały. Po ich obfitości znać było zasobność warsztatu, którego drzwi domownik Stwoszów szeroko przed biskupem otworzył.

Korzystając z nastania wiosny wyjęto już z okien kwatery z błonami i wpuszczono do wnętrza ty-

18

le światła, że biskup mógł jednym spojrzeniem objąć całą izbę. Nie był to jeszcze właściwy warsztat, raczej skład gotowych posągów Pod każdą ścianą, twarzą na izbę stały postacie zwaliste, szerokie w barach, w fałdzistych szatach, z których jedne mieniły się jak złote brokaty, inne — niby modraki w pszenicznym łanie — nęciły oko lazurem, a jeszcze inne bieliły się paskami z płótna, z pod których tu i ówdzie, jak lepki sok na śliwach w upalne lato, połyskiwały krople zastygłego kleju.

Na środku izby, w poziomym imadle, leżała figura bezskrzydłego anioła; w drugim, ustawionym pionowo, tkwiła jakaś męczennica, jeszcze i teraz katowana wbitym w głowę żelaznym sworzeniem. Całą jej postać pokrywała warstwa gipsu, który jeden z młodszej czeladzi tarł wiązką zeschłych skrzypów i polerował do połysku; drugi, starszy, miejsca już wygładzone powlekał czerwonym bolusem. Komuś, rzeczy nie świadomemu, mogło się snadno wydać że nad świętą męczennicą dotąd się znęcają i że nieszczęsna wciąż jeszcze krwią broczy.

Wejście biskupa stropiło Stwoszową czeladź Tylko Wojtek Sosna, który w bocznej komorze między płatami skóry rozklepywał dukaty na coraz cieńsze blaszki i listki, nie zaląkł się bynajmniej i przystąpił witać gościa.

— Mistrz doma? — ośmielił go biskup pytaniem i pozwolił mu ucałować relikwię w pierścieniu.

— Ma na ratuszu przed panami radą sprawę z Cristoferem Dornhausirem o złoto, z którego mu się nie wyrachował, ale wnet tu będzie. Proszę, niech Jego Dostojność pozwoli do następnej izby. Tu ani czysto ani cicho.

— Znojnie, widzę, krzątacie się tu wszyscy, a ołtarza w farnym kościele jak nie ma tak nie ma. Okrutnie mistrz z nim marudzi.

— Czeladź, nie mistrz. Mistrz nasz dawno go w duszy ukończył. Wasza Dostojność nie widział rysunku, który wykonał dla pana Heydeka i panów konsulów, opiekunów fabryki? Ukażę go Jest w sąsiedniej izbie. Mnie zaś raczy

Wasza Dostojność wybaczyć, że go samego ostawię. Zabaczyłem komorę złotniczą zamknąć na klucz.

— Idź, idź, — strzeżonego Pan Bóg strzeże. Ja tutaj — przy tych słowach trzepnął ręką po skórzanej swej tece — mam do mistrza inkszą sprawę, swoją, własną, toż i na cierpliwość się zdobędę.

To rzekłszy pchnął przed sobą dźwierze i znalazł się w izbie czysto umiecionej i zastawionej sprzętem. Ława, nakryta wytłaczanym w kwiaty kurdybanem, stół na rzeźbionych nogach, nie wielka ale pełna ksiąg almaria i zatknięte tu i ówdzie gałązki rozkwitłej tarniny, mówiły wyraźnie, że tu mieszka artysta.

Jeszcze wymowniej świadczyły o tym liczne rysunki, z których dwa przede wszystkim rzucały się w oczy. Oba miały tę samą treść. Mniejszy, z przedstawieniem całego ołtarza, leżał na stole; większy, środkową tylko część jego przedstawiający, rozpięty był na ścianie i ledwo mieścił się na niej.

— To zatem jest to dzieło, o którym na mieście tyle już pogadują — mówił sam do siebie biskup, pochylając się nad stół.



Jan Rzeszowski, w różnych sprawach wielekroć od króla posłując, za dużo widział po świecie cudności, ażeby nie potrafił od jednego spojrzenia ocenić ogromu i polotu Stwoszowego dzieła.

Farny kościół Krakowa stanął w Rynku pod wezwaniem Wniebowzięcia N. M. Panny. Nie mogło ono nastąpić przed Jej zaśnięciem. Zaznawszy w życiu siedmiu radości i tyluż boleści, wyprosiła sobie N. Panna u Synaczka, że wspomoże Ją w godzinie skonu i samej nie zostawi; że cudownym sposobem — gdziebykolwiek każdy z nich wonczas bawił — zlecą się do Niej wszyscy apostołowie i że, zamykając oczy na zawsze, nie będzie rzy szalana. Synaczek zrobił wię-



cej nad prośbę i obietnicę, bo kiedy w Matuchnie dotlił się już płomyk życia, poniósł Ją w otoczeniu aniołów przed oblicze Boga - Ojca i razem z Nim włożył na Jej skronie koronę Królowej Niebios.

Cały ten ogrom zdarzeń, nawet wcześniejszych, bo u podstawy ołtarza znalazł się rodowód N. M. Panny w rozgałęzieniach „drzewa Jessego", na bocznych zaś deskach kilka scen z życia św. Anny, ujął Stwosz w jedną, doskonale związaną całość; największą jednak i szczególną wagę położył na moment zaśnięcia N. M. Panny i wypełnił nim wnętrze olbrzymiej szafy.

Mnogość figur, nie dając się biskupowi rozpatrzeć w szczegółach, zmusiła go przenieść spojrzenia z małego na wielki, na ścianie rozpięty rysunek. Spojrzawszy na niego, otwarzył usta z zachwytu. Te same figury, które w pierwszej izbie widział rozstawione pod ścianami, otaczały tu odzianą w białe chusty Dzieweczkę. Potężny wzrostem i długobrody Jakób Starszy, syn Zebedeusza, objął rękoma mdlejącą, ażeby nie osunęła się na ziemię. Za Nią, po prawej, ukochany uczeń Pana, Jan, trzyma w pogotowiu całun, ażeby za chwilę mieć w co owinąć Najświętsze Ciało. Przed Marią stanęli Andrzej i Piotr, piastun kluczy niebieskich, dalsi zaś, skrajni apostołowie poglądają w górę pełni zachwytu i uwielbienia dla unoszącej się już w niebo Królowej zastępów. Wszyscy oni czują, że w Jej osobie przybywa im orędowniczka, której wstawiennictwo nigdy i nikogo nie zawiodło i nie zawiedzie. To też odeszła ich wszelka trwoga, a zgromadzeniem ich owładnęło uroczyste skupienie i cisza. Cóż za bezgraniczna ufność wypełnia tu serca wszystkich! jakże tej czeladce Pańskiej lubo i błogo, ach! jak błogo...

Lecz co to czyżby myliły go oczy? Kto jest ten, co burzy tu tę

21

ciszę i błogość? Skąd się w tym gronie wybranych wzięła za plecami Jakóba Starszego ta postać łamiąca ręce nad głową? kto tu śmie rozpacznym gestem mącić uroczysty nastrój zachwyconych dusz i jakie miotają nim uczucia: lęk czy wstyd czy wyrzuty sumienia, że osłonione już szatą oblicze jeszcze rękoma zakrywa, a splecione w nich palce zdają się w stawach pękać? Cóż się stało mistrzowi, że jedną postacią zburzył całą nieziemskość tej chwili?

Takie myśli i wątpliwości opadły zewsząd biskupa. Dumał nad nimi dobrą chwilę, lecz w dosnuciu ich do końca przeszkodziło mu skrzypnięcie zawias u drzwi i wejście krępego, w sile wieku mężczyzny o twarzy okolonej gęstym zarostem, czole wypukłym, wargach mięsistych i niespokojnym spojrzeniu błękitnych oczu.

— Patrzę i podziwiam, i kipię w sobie, jak mogłeś, mistrzu, to cudne świętych obcowanie tak zmącić i nieledwo skazić jakąś poziomą namiętnością!

— Szatan to sprawił, nie ja.

— Nie bluźnij!

— Szatan, powtarzam.

— Nie bluźnij, powtarzam.

— Racz Wasza Przewielebność, Najdostojniejszy Księże Biskupie, dać mi chwilę posłuchu.

— Mów.

— Zanim w pracy nad tym ołtarzem jąłem się dłuta, myślałem mnogo i czytałem mnogo. Nietylko Dzieje Apostolskie, lecz i inne także, nie dla wszystkich dostępne, półświęte i pełne tajemnic księgi...

— Apokryfy? — wpadł mu w słowa biskup. W mojej diecezji nikomu ich czytać nie wolno! Grzech!

— Przed Waszą Wielebnością nie miał mię kto o tym pouczyć. Otóż w jednej z takich książek wyczytałem, jeszcze w Norymberdze, że czujny zawsze książę ciemności, gdy nadeszła godzina skonu N. Panienki, rzucił nieprzemożony sen na apostoła Macieja, następcę Judasza z Kariotu. Judasza zaś wypuścił z otchłani. Dawszy mu postać onego, przykazał mu wśliznąć się między prawych apostołów i unicestwić obietnicę Chrystusa. W drodze z otchłani, gdy nędzny prze

dawca niewinnej krwi Zbawiciela przelatywał nad Golgotą, opadł go taki straszny żal i taką poczuł w sobie skruchę, że przyśpieszył lotu, by coprędzej przypaść do nóg N. Panny i błagać Ją i prosić, by mu u Syna wyjednała win przebaczenie. „Ona mię zbawi mąk wieczystych, Ona jedna jedyna...", szeptał do siebie i gnał przestworzami od wichru chyżej. Daremnie jednak. Nie zastawszy N. Pannn przy życiu i widząc Ją ulatającą już w niedostępne dlań niebo, nabrał strasznej pewności, że los jego zapieczętowany na wieczność całą i nic już go odmienić nie może, — nic, nic i nigdy. Takim właśnie zrozpaczonym wkradł mi się w myśli i w ołtarz i niech on w nim takim już zostanie na świadectwo, że i najpotworniejszy grzesznik, byle się nie spóźnił ze skruchą, może mieć nadzieję zbawienia.

Jan Rzeszowski słuchał Stwosza uważnie, a słuchając go poczuł się porwanym wiarą mistrza w moc Najświętszej Panienki. Bez słowa tedy położył mu dłoń na głowie i oczy wzniósł ku niebu po chwili zaś, dobywszy z teki kilkanaście kart nie związanego jeszcze w księgę papieru, przemówił łaskawie:

— Spójrz, mistrzu. Przed paru laty, przejeżdżając przez Niemcy i zatrzymawszy się w Moguncji, kazałem w oficynach Piotra Schojfera z Gernsheimu wytłoczyć dla mej diecezji mszał, pierwszy, jaki Polska będzie miała. W tych dniach przysłał mi oto kilkadziesiąt początkowych foljów zapytując, czy inicjały, które w nich podawał, nie będą za mało ozdobne i nazbyt ubogie do tak świętej księgi.

—U nas najpiękniejsze maluje brat Stanisław, cysters w Mogile..

— Wolałbym twój rylec i twego w niej ducha. Ale że grzech był by zaprzątać go wycinaniem klocków drukarskich, tedy chwilę ino czasu mi poświęć i powiedz, jak ci się widzą te oto czcionki rozpoczynające każdy rozdział?

Mówiąc to dobył zpomiędzy zadrukowanych folijów kartę X-tą z literą P i rozłożył na stole.

Na jej widok głowy biskupa i rycerza pochyliły się nad mszałem

MACIEJ SZUKIEWICZ.

Z DZIEJÓW POLSKIEGO BAROKU.

/z cyklu nowel "Stary Kraków"/

Obojętny na chylące mu się raz po raz do kolan czapki przechodniów i ich korne :"służba moja!",stał w ulicy Grodzkiej pan chorąży Andrzej Żydowski,herbu Doliwa,i oparty plecami o mur Collegii Juridici,wodził wzrokiem po fasadzie kościoła św.Piotra. Padające z ukosa sierpniowe słońce pocięło ją wzdłuż i wszerz gzymsów czarnymi cieniami,a zarazem przydało blasku wystającym z lica muru pilastrom i kolumnom.Najwięcej jednak światła brały posągi świętych.Uwięzione w głębokich wnękach,miały-dzięki grze światła- wyraźną ochotę wyjść z nich i rozprostować zdrętwiałe członki,a "Snopek" Wazów na piersi orła,tkwiącego - niby oko Opatrzności - w trójkącie szczytnicy,zdawał się w rozedrganym od skwaru powietrzu słaniać kłosami to w jednę to drugą stronę.

- Na fasadzie mojego kościoła - to "mojego"wyszeptała w nim myśl dobitniej od reszty wyrazów - mogłyby tak trzy róże Doliwy płynąć po srebrnej wstędze i w najdalsze lata świadczyć przed Bogiem i ludźmi,jako Żydowscy nie szczędzili szkatuły,gdy chodziło o Pańskie przebytki....

- Służba moja! - rzucił mu mijając go wielki łowczy koronny,p.Michał na Zakliczynie Jordan,a urażony milczeniem zagab-

niętego dodał,uszczypliwie przypijając do jego nazwiska : Cóż tam słychać w Jerozolimie?

- Żydy w Jordan plują! - odciął mu się bez zająknienia p. Andrzej i pomacał szabli,ale nie chcąc wszczynać ulicznej burdy, węzeł tylko na rapciach zadzierżgnął i odłożył na później porachunek za doznany despekt.

Drobne to zajście przerwało wątek myśli p.Chorążego,ale zarazem przypomniało mu,że wyszedł na miasto nie dla oglądania po drodze fasad kościołów,lecz po to,ażeby odwiedzić X.Rektora Piskorskiego i rozpytać go,czy zatrudnieni przezeń przy fabryce kolegiaty św.Anny rzemieślnicy potrafiliby godnie ozdobić jego mieszkalne komnaty.Nie miał ich wiele,to prawda,ale tym bardziej pragnął je upiększyć.Dla żyjącego w stanie bezżennym dość było dwu izb ; jednej,na krzyż zasklepionej,z oknami na ulicę Szczepańską,i drugiej od podwórza,nieco mrocznej,więc sposobnej na sypialnię.Pierwszą z nich,obszerną i widną,p.Chorąży sam sobie już częściowo ozdobił,wyłożywszy jej ściany kafelkami,na których ,niebieską polewą wyobrażeni,krzątali się pasterze i pasterki,podczas gdy na innych widniały nieodłączne od krajobrazu holenderskich Żuław wiatraki lub przeglądające się w leniwej wodzie kanałów śpichlerze.Tuż nad okładką z kafli pięło się w górę staromodne,ostrołukowe skłepienie.Od dawna drażniło ono p.Chorążego swą bielą i pustką,od dawna pragnął mieć na nim wxkonterfektowane

alegorie Cnót a jeszcze bardziej tryumfy Bellony,w służbie której,za Jana III-go,ucierał się z bisurmanami pod Żórawnem i Wiedniem.Ale nie jeno dla przyozdoby własnych komnat szukał p.Chorąży dorady ludzkiej ; nie mając komu przekazać swego znacznego mienia,od lat już nosił się z tajonym przed dalszą familią zamiarem ufundowania kościoła dla Reformatów w ojczystych Kętach i xm rozglądał się za zdatnym ku temu budowniczym.

Roztrząsając w myślach to wszystko,ruszył p.Andrzej w ulicę Kanoniczą i kolcem,wprawionym w paszczę brązowego lwa,zakołatał do jednej z bram.Nie długo przyszło mu czekać,bo jeszcze stuk kołatki nie przebrzmiał do reszty,a już w zakratowanym okim okienku bramy ukazała się twarz starki,żółta i pofałdowana niczym łupina na włoskim orzechu.

- Ksiądz Rektor doma?

- Jest,ino nie w izbach a ogrodzie.Uciekł przed muchami do altany i pisze kazanie.

- Kazanie? - zdziwił się p.Chorąży.Widno jakieś od wielkiego dzwonu,skoro na swą myśl pęta scribendo nakłada.Hm,wolałbym mu w pracy nie przeszkadzać.

- I tak miał co ino iść na miasto dojźreć robót w kościele.Raczcie,panie,w ogród.Furtka otwarta,a złe psy na łańcuchu.

Zachęcony tymi słowami ruszył p.Chorąży po wysypanej piaskiem ścieżce,a okrążywszy pożółkły z braku dżdża trawnik,skrę-

cił ku obsadzonej dereniem altanie.Przez gęsty liść krzewu,zrumienionego już koralową jagodą,mignęło mu cości białego.

- Musiał się do koszuli rozdziać dla upału - przemknęło mu przez głowę.Toż nie chcąc zejść gospodarza niespodzianie,zachrząkał raz i drugi.Zbyteczna była ta dworność.W altanie nie było nikogo.Tylko na jednej z ław leżał kuniak splątanego łyka,a na stole,obok fiolki z inkaustem,bielił się plik papieru i do cna obeschłe już gęsie pióro.

Było to poniekąd na ręke p.Chorążemu,miał bowiem czas nieco odsapnąć i obetrzeć pot z karku,a pochyliwszy przy tym głowę, zerknąć do skryptu X.Rektora.

A było na co popatrzeć.Drobnym maczkiem kreślone litery biegły po papierze wyciągniętymi jak struna rządkami,a każdy ich wyraz kończył się figlarnym wywijasem,szukającym wciąż - niby powój tyczki - czegoś stałego,o co możnaby się okręcić.Te wąsy i esy-floresy nie psuły jednak w niczym ładu rządków,które - jak dobrze wymusztrowany żołnierz - stały w nienagannym ordynku.Zarazem jednak coś z pokrętności i kunsztowności liter udzieliło się i tekstowi ; tok jego,jak ptak,gdy się napuszy,strzępił się obfitością nic lub nie wiele mówiących wyrazów,brzmiących jakoś sztucznie i nieszczerze.Znać kaznodzieja przysposabiał rzecz do druku,bo nie zapomniał ówczesną modą wypisać długiego tytułu na czale skryptu.Tytuł ten brzmiał:

K A Z A N I E

na pofrzebie J.O.Xiążęcia I.M.JANA z Małachowic MAŁACHOWSKIEGO, biskupa krakowskiegó,Xiążęcia Siewierskiego w kościele katedralnym krakowskim dnia 22 septembra R.P.odprawionym przez X.Sebastyana Piskorskiego,J.U.Doktora y Profesora,Kanonika krakowskiego et c.Przesławney Akademiįgy Rektora.-W Krakowie w drukarni Łazarzowey.

Złote Korony,purpurą Męczeńską Pasterza dobrego nad słońce nayiaśnieyśze,y Niebu y Ziemi więcey iaśniejące:trzy Korony złote!kędyż wasza Głowa?wszytka przednio szczero-złota,która waszym splendorem naywiększej świętności,ceny nayprzedniey-szey dodawała,Głowa nigdy nieoszacowana.Oto śmiertelnym o ziemię uderzona razem,poległa.Kościele Chrystussów,Oblubienico iego niepokalana!bisiorowe piersi twoich,niezbrukane nigdy drogie Noszenie,do czegóż przyszło? Wstęga wszytkie twoie ozdoby w Cirkule swoim zawięzująca,czegóż się doczekała?wszytek swoy kandor liliowy w siną żałobę zmieniła ; Zasłona całość Domu Bożego od wszytkich natarczywości y przeciwności okrywaiąca,na okrutne Parkom nieużytym rozszarpanie przyszła......

- A ładnie-ż to w cudze skrypta zazierać?- rozległ się nagle głos nieco ochrypły za plecami czytającego.

- A przystoi-ż to duchownej sukience wodzić bliźnich na pokuszenie ostawowaniem bez pieczy kwiatów elokwencji,jakiejby się sam Jan Złotousty nie powstydził? - odżartował wskazując na skrypt p.Chorąży i podniósł się witać gospodarza,który z ogrodowymi nożycami w jednej,a pasmem łyka w drugiej ręce stał już w progu altany.

- Rozgrzeszam cię,rozgrzeszam,mój Miłościwy Chorąży,boć em nie lepszy od ciebie i sam uległem pokusie.Oto miast krnąbrną myśl do cna pismem kiełznać,aby się czcionka drukarska nie musiała za mnie rumienić,poszedłem podwięzować winną latorośl,ażeby na jesieni mieć z niej antałek,niechby kwaśnego,ale z własnych gron wina.

- Czyż nie dość się X.Rektor namozoli w winnicy Pańskiej, że jeszcze we własnym sadzie....

- ....pogańskiego Bacchusa szczep uprawiam? A tak,uprawiam i nie wstydzę się tego.A wiesz czemu? wiesz czemu?Bo mam jakąś zgoła nie polski ambit,ażeby niczego nie szukać po za ojczystą ziemią,skoro z niejaką pilnością koło niej pochodziwszy,można z niej wszystko mieć,a jeżeli nie wszystko,to dużo z tego,co z nielada utratą pospólnego mienia od obcych sprowadzamy. Nie rób na mnie,Mości Chorąży,takich wielkich oczu.Wiem,co mówię i mógłbym ci snadno ukazać,ile można grosza oszczędzić i ilu ludziom dać pracę,byle nie czekając,aż pieczone gołąbki same wpadną do gąbki,trocha sobie nad tym głowy połamać.Widziałeś w katedrze wawelskiej grobowe pomniki Kazimierza Wielkiego,Jagiellonów, króla Stefana,książąt Kościoła i innych wielmożów? wszystek marmur na nie wieziono do nas tygodniami z Siedmiogrodu lub Italii, a co to kosztowało,toby tylko rachunki wielkorządowe powiedzieć nam umiały.Ja zaś,zanim budowę kolegiaty powierzyłem Imci p.Sola-

remu,miałem już kamień na filary i kapitele wyłamany w Górach Myślenickich,a największe sztuki na kolumny po 22 łokcie każda,z łomów Pinczowa.Najdłużej musiałem rozglądać się za marmurami,ale i te wreszcie znalazłem,białe i różowe w Regulicach,a czarne w Chęcinach.

- Czy nie z nich to,nie z Chęcin,jest X.Rektor rodem,że dla niego nic trudnego?

- A tak,a tak,trzeba ino chcieć,a wszystkiego dopniesz. Nie wierzysz? Gdybyś nie był w tej chwili moim gościem.....

- X.Rektorze,toć i w murach kolegiaty nie przestałbym nim być,gdybyś mi tylko pozwolił towarzyszyć sobie -

- Jakże tak?....

- Toć X.Rektor wybierał się do miasta.Służka mi to zdradziła.

- U tych bab język zawdy za długi i w gębie się im niemieści.Istotnie,zamyślałem pójść,ale....A nużby się na mnie obruszył klejnot Waszej Miłości.

- Mój klejnot?

- Doliwa rado doléwa- zażartował kanonik i miłoby mi było sprezentować jej choć jeden gąsiorek mojej piwniczki.

- Ukontentujemy ją lampką małmazji u mnie w domu,jeżeli X. Rektor zrobi mi tę łaskę,po drodze zaś wstąpimy do kolegiaty i obejrzym jej cudności,bo tak sobie ludzie na ucho o niej rozpowiadają.

- Doprawdy? tak mówią? - pokraśniała zadowoleniem tw

X.Piskorskiego.

- Ze wszystkich stron to słyszę.Dzień jeszcze długi i dość światła na oglądanie - nalegał p.Andrzej,a widząc w gospodarzu jeszcze niejakie wahanie,dodał znacząco:nie będzie to bez korzyści dla Kościoła.

Mówiąc to miał na myśli Kościół w ogóle,X.Rektor zaś zrozumiawszy,że mu to jaki tysiączek na budowę jego kolegiaty przysporzy,odrzekł żywo:

- Ha, jeśli tak,to zgoda,Mości Chorąży.Pójdę i wszystko ci pokażę,ino świeży obojczyk u sutanny założę,bo ten mi się od gorąca pozwijał pod brodą.

To powiedziawszy zgarnął ze stołu papiery i ruszył ku izbom,a w niecały kwadrans,ująwszy chorążego pod ramię,szedł z nim ku Rynkowi i zwierzał mu się,dlaczego dał kolegiacie barokową szatę i co mu się w baroku podoba.Chorąży notował w pamięci każde jego słowo.

- Nie dzisiejszyś jest p.Andrzeju,to wiesz dobrze,ilu to wiernych , dzięki Lutrowi,odpadło od naszego wyznania,a jeżeli nie odpadło,to w wierze ochłódło.Wiesz także,że ostygłe dusze rozpłomienił na nowo św.Ignacy Loyola i jego niestrudzeni towarzysze,Jezuici.Nie pomijęli oni i nie pomijają żadnego środka,by w ludziach dawną żarliwość cucić i try-

umf naszemu Kościołowi zapewnić. Jedni z nich przemawiają do mózgów, drudzy zasię do serca, a czymże do niego i do wyobraźni pewniej trafić jak nie przez sztukę a zwłaszcza malarstwo? To też wszystkie w nowszych czasach budowane kościoły, dążą do malowniczości w zarysach murów, w urozmaiconej kulistości kopuł i sklepień, w ołtarzach, ambonach, stallach, konfesjonałach, słowem w każdym sprzęcie, wypełniającym obszerne, to jasne to półcieniem osłonione przestrzenie. Spójrz, bo stoimy już na progu kolegiaty, spójrz, jak się w niej łamie światło na arkadach, i filarach, spowitych w girlandy owoców i kwiatów, -jak pośród tych girland i wieńców baraszkują skrzydlate dzieciaki, jak fruwają z gzymsu na gzyms, jak wspinają się na sklepienie lub gramolą ku kopule, której jajowatą czaszę wypełnia dzieło Dankwarta: Adoracja Boga Ojca przez chmary rozmodlonych aniołów. Adoracji tej asystują wyobrażeni między oknami czterej doktorowie Kościoła, trzymający w rękach uchwały czterech wielkich Soborów powszechnych. Bo tu każda ozdoba i każdy w niej szczegół, nawet najdrobniejszy....

- Sam X. Rektor przemyślał.

- Musiałem Imci p. Baltazar Fontana z tuzinem pomocników wyrabia w stiuku to tylko, co ja mu podszepnę. Popatrz w nawę boczną na ołtarz św. Sebastiana. Pan Dankwart potrafi - jak widzisz - pięknie malować sklepienia, alem w obrazach nie zau-

fał jego pędzlowi,bo nie ma on w swej szwedzkiej krwi dość ognia i żarliwości.Toteż aż w Madrycie poleciłem listami Paganiemu namalować mi mego patrona.

- Piękny on,ani słowa,ale czy w swym męczeństwie nie nadto krzykliwy i szeroki w geście?

- Takim bywa człowiek w bólu i ekstazie i takim go barok maluje,chce bowiem te same uczucia niecić w wiernych.Życie duszy mój drogi, graniczy z cudem,a sztuka może i powinna tę prawdę głosić.Spojrzyj na ambonę.Podtrzymują ją skrzydlate anioły; niechaj słuchacze wiedzą i widzą,kto i skąd słowo boże przynosi kaznodziejom.Spojrzyj w lewo na ten ołtarz,cały rzeźbiony.Najświętsza Panna opłakuje w nim to,co było w Synaczku ziemskiego:ciało zdjęte z krzyża.Ale narzędzie zbawiennej dla świata męki aniołowie w tryufie odnoszą do nieba.Naprzeciw zaś tej Adoracji Krzyża świętego,między kręconymi w śrubę kolumnami....

- Widziałem podobne w Bazylice św.Piotra,kiedym przed laty peregrynował ad limina Apostolorum - zauważył półgłosem i nie bez szczypty zdumienia p.Chorąży.

- Ku czci księcia apostołów dźwignął je tam książę barokowej rzeźby,Wawrzyniec Bernini.Imci p.Fontana jest Włochem i gdziebądź go los rzuci,zabiera ze sobą,co ma najdroższego i najukochańszego : geniusza swego narodu,zaklętego w dzieła sztuki.Tak postępując i najszczytniejsze natchnienia swych rodaków po świecie ro

[illegible] sławę i granice Italii

- Jak my sławę Polski we furii wiedeńskiej victorii - potrącił o swe wspomnienia p.Chorąży.

- Częściej,niestety, we furii ~~[illegible]~~ i hultajstwie Lisowczyków - dorzucił nie bez goryczy X.Rektor.Ale....nie na wielkanocne rekolekcje przywiodłem cię tutaj,mój Chorąży.Cieszmy się tedy,że i my-poszukawszy-mamy się czym przed światem pochlubić. Popatrz Wasza Miłość tam o! Czy wiesz,co te posągi,wśród kręconych kolumn stojące a przedstawiające cztery fakultety naszej Almae Matris poniosą już niedługo w trumience? Zaszczyt i chlubę naszej Akademii : śmiertelne szczątki św.Jana Kantego.

- Jakto?! - porwał się Chorąży.Nie dość-że wam tych cudności,od których wszystkie ściany tu kapią,że memu miastu rodzinnemu,ubogim Kętom,największy skarb zabieracie? Ależ ja mu ex voto chcę osobny kościół postawić,równie piękny,może nawet piękniejszy od tego! Właśnie zamierzam w tych dniach być u księdza Prowincjała...

- Jakiego prowincjała? - zdumiał się z kolei X.Rektor.

- Ojców Reformatów.

- Reformatom chcesz kościół stawiać?

- Kościół i klasztor.

- Taaaak?-Tedy chodźmy do ciebie na obiecaną szklenicę małmazji.I nie na jednę,nie na jednę,będzie to bowiem stypa

- Po kim?

- Po twoich marzeniach.Zakonom żebraczym jako są Reformaci reguła nie pozwala mieć kościołów nazbyt ozdobnych,kłócących się z ślubowanym przez nich ubóstwem.Na bogaty w ozdoby kościół nie zgodzi się nai nuncjusz ani prowincjał

- Żartujesz,X.Rektorze....

- Bogać tam żartuję.Barok nie nadaje się do kościołów klasztornych,w których mą niepodzielnie panować skupiona bogomyślność.Toteż ci radzę,wybuduj im skromny kościółek,wedle stawu groblę,a więcej się tym Bogu przypodobasz,niż gdybyś wzniósł obszerną bazylikę.No,no,nie chmurz tak czoła.Iluż to marzeń musimy się w życiu wyrzec? - Wyrzeknij się swego i okaż więcejniż ja hartu.

- Hartu? więcej niż X.Rektor?

- A jużci.Bo,widzisz,nie tylko Doliwa dolewa,ale i piskorz - mówiąc to stuknął się palcem w pierś - i piskorz rado się [illegible] pluszcze w małmazji,ną którą mi ślinka ciecze.

- Podgrzejemy ją ze szczyptą muszkatu...

- A toś mi trafił do smaku.Nie masz to jak muszkatełła.

- Ugadamy się przy niej.Ale teraz chodźmy.Jam ruit hora.

- Prawdę mówisz,że czas nagli.Sztukaterzy zeszli już z rusztowań i,zapomniawszy o nas,mogliby wrota parkanu przed wejś

ciem na fabrykę zamknąć na kłodki i przyszłoby nam tu nocować. Chodźmy.

- Pójdę przodem

- Idź, idź, ja za tobą podążę i połowę wieczornych "kompletów" z brewiarza odmówię sobie po drodze.

Przy tych słowach wyszli z oparkanienia; X. Rektor wprost ku Rynkowi, p. Chrąży zaś puścił się na bliższe drogi przez ulicę Jagiellońską, by znaleźć się w domu przed gościem.

"DWAJ FUNDATOROWIE".

/ opowiadanie/

"DWAJ FUNDATOROWIE"

Obojętny na chylące mu się raz po raz do kolan czapki przechodniów i ich korne:"służba moja!",stał w ulicy Grodzkiej pan chorąży Andrzej Żydowski,herbu Doliwa,i oparty plecami o mur Collegii Juridici,wodził wzrokiem po fasadzie kościoła św.Piotra.Padające z ukosa sierpniowe słońce pocięło ją wzdłuż gzymsów czarnymi cieniami,a zarazem przydało blasku wystającym z lica muru pilastrom i kolumnom.Najwięcej jednak światła brały posągi świętych.Uwięzione w głębokich wnękach,dzięki grze światła miały wyraźną ochotę wyjść z nich i rozprostować zdrętwiałe członki,a "Snopek Wazów" na piersi orła,tkwiącego -niby oko Opatrzności - w trójkącie szczytnicy,zdawał się,w rozedrganym od skwaru powietrzu,słaniać kłosami to w jedną to w drugą stronę.

- Na fasadzie mojego kościoła - to "mojego" wyszeptała w nim myśl dobitniej od reszty wyrazów - mogłyby tak trzy róże Doliwy płynąć po srebrnej wstędze i w najdalsze lata świadczyć przed Bogiem i ludźmi,jako Żydowscy nie szczędzili szkatuły,gdy chodziło o Pańskie przybytki.....

- Służba moja! - rzucił mu,mijając go,wielki Łowczy koronny,p.Michał na Zakliczynie Jordan,a urażony milczeniem zagabniętego dodał,uszczypliwie przypijając do jego nazwiska: Cóż tam słychać w Jerozolimie?

- Żydy w Jordan plują - odciął mu się ,bez zająknienia p.Andrzej i pomacał szabli,ale nie chcąc wszczynać ulicznej burdy,węzeł tylko na rapciach zadzierżgnął i odłożył na później porachunek za doznany despekt.

Drobne to zajście przerwało wątek myśli p.Chorążego, ale zarazem przypomniało mu,że wyszedł na miasto nie dla oglądania po drodze fasad kościołów,lecz po to,ażeby odwiedzić X.Rektora Piskorskiego i rozpytać go,czy zatrudnieni przezeń , przy fabryce kolegiaty św.Anny,rzemieślnicy,potrafiliby godnie ozdobić jego mieszkalne komnaty.Nie miał ich wiele,to prawda, ale tym bardziej pragnął je upiększyć.Dla żyjącego w stanie bez-żennym dość było dwu izb;jednej,na krzyż zaklepionej,z oknami na ulicę Szczepańską i drugiej od podwórza,nieco mrocznej,więc sposobnej na sypialnię.Pierwszą z nich,obszerną i widną,p.Chorąży sam sobie już częściowo ozdobił,wyłożywszy jej ściany kafelkami,na których,niebieską polewą wyobrażeni,krzątali się pasterze i pasterki,podczas gdy na innych widniały nieodłączne od

krajobrazu holenderskich Żuław wiatraki lub przeglądające się w leniwej wodzie kanałów spichlerze. Tuż nad okładką z kafli pięło się w górę staromodne, ostrołukowe sklepienie. Od dawna drażniło ono p. Chorążego swą bielą i pustką, od dawna pragnął mieć na nim wykonterfektowane alegorie Cnót, a jeszcze radziej tryumfy Bellony, w służbie której, za Jana III-go, ucierał się z bisurmanem pod Żórawnem i Wiedniem. Ale nie jeno dla przyozdoby własnych komnat szukał p. Chorąży dorady ludzkiej; nie mając komu przekazać swego znacznego mienia, od lat już nosił się, z tajonym przed dalszą familią, zamiarem ufundowania kościoła Reformatów w ojczystych Kętach i rozglądał się za zdatnym ku temu budowniczym.

Roztrząsając w myślach to wszystko, ruszył p. Andrzej w ulicę Kanoniczą i kołcem, wprawionym w paszczę brązowego lwa, zakołatał do jednej z bram. Nie długo przyszło mu czekać, bo jeszcze stuk kołatki nie przebrzmiał do reszty, a już w zakratowanym okienku bramy ukazała się twarz starki, żółta i pofałdowana, niczym łupina na włoskim orzechu.

– Ksiądz Rektor doma?

– Jest, ino nie w izbach, a w ogrodzie. Uciekł przed muchami do altany i pisze kazanie.

– Kazanie? – zdziwił się p. Chorąży. Widno jakieś od wielkiego dzwonu, skoro na swą myśl pęta scribendo nakłada. Hm, wolałbym mu w pracy nie przeszkadzać.

– I tak miał co ino iść na miasto dojźreć robót w kościele. Raczcie, panie, w ogród. Furtka otwarta, a złe psy na łańcuchu.

Zachęcony tymi słowy ruszył p. Chorąży po wysypanej piaskiem ścieżce, a okrążywszy pożółkły z braku dżdża trawnik, skręcił ku obsadzonej dereniem altanie. Przez gęsty liść krzewu, zrumienionego już koralową jagodą, mignęło mu cości białego.

– Musiał się do koszuli rozdziać dla upału – przemknęło mu przez głowę. Toż nie chcąc zajść gospodarza niespodzianie, chrząknął raz i drugi. Zbyteczna była ta dworność. W altanie nie było nikogo. Tylko na jednej z ław leżał kuniał splątanego łyka, a na stole, obok fiolki z inkaustem, bielił się plik papieru i do cna obeschłe już gęsie pióro.

Było to poniekąd na rękę p. Chorążemu, miał bowiem czas nieco odsapnąć i obetrzeć pot z karku, a pochyliwszy przy tym głowę, zerknąć do skryptu X. Rektora.

A było na co patrzeć. Drobnym maczkiem kreślone litery biegły po papierze wyciągniętymi, jak struna, rządkami, a każdy ich wyraz kończył się figlarnym wywijasem, szukającym wokół, niby powój tyczki, czegoś stałego, o co możnaby się okręcić. Te wąsy i

esy-floresy nie psuły jednak w niczym ładu rządków,które- jak dobrze wymustrowany żołnierz- stały w nienagannym ordynku.Zarazem jednak coś z pokrętności i kunsztowności liter udzieliło się i tekstowi;tok jego,jak ptak,gdy się napuszy,strzępił się obfitością nic lub niewiele mówiących wyrazów,brzmiących jakoś sztu-cznie i nieszczerze.Znać kaznodzieja przysposabiał rzecz do druku,bo nie zapomniał,ówczesną modą,wypisać długiego tytułu na czele skryptu.Tytuł ten brzmiał:

K A Z A N I E

na pogrzebie J.O.Xiążęcia I.M.Jana z Małachowic Małachowskiego, biskupa krakowskiego,Xiążęcia siewierskiego,w kościele katedralnym krakowskim dnia 22 Septembra R.P.1699 odprawionym przez X.Sebastiana Piskorskiego,J.U.Doktora y Profesora,Kanonika krakowskiego etc.,Przesławney Akademiey Krakowskiey Rektora. W Krakowie w drukarni Łazarzowey.

Złote Korony,purpurą Męczeńską Pasterza dobrego nad słońce nayiaśnieysze,y Niebu y Ziemi więcey iaśnieyące:trzy Ko-rony złote! kędyż wasza Głowa? wszytka przednio szczerozłota,która waszym splendorem naywiększey świetności,ceny nayprzednieyszey dodawała,Głowa nigdy nieoszacowana.Oto śmiertelnym o ziemię uderzona razem,poległa.Kościele Chrys-tusów,Oblubienico iego niepokalana!bisiorowe piersi twoich, niezbrukane nigdy drogie Noszenie,do czegóż przyszło?Wstęga wszytkie twoye ozdoby w Circule swoim zawięzująca,czegóż się doczekała?wszytek swoy kandor liliowy w siną żałobę zmieniła;Zasłona całość Domu Bożego od wszytkich natarczywości y przeciwności okrywająca,na okrutne Parkom nieużytym rozszarpanie przyszła....

- A ładnież to w cudze skrypta zazierać?- rozległ się nagle głos nieco ochrypły za plecami czytającego.

- A przystoi-ż to duchownej sukience wodzić bliźniego na pokuszenie ostawowaniem bez pieczy kwiatów elokwencji,jakiej by się sam Jan Złotousty nie powstydził? -odżartował,wskazując na skrypt p.Chorąży i podniósł się witać gospodarza,który z ogrodowymi nożycami w jednej,a pasmem łyka w drugiej ręce,stał już w progu altany.

-Rozgrzeszam cię,rozgrzeszam,mój Miłościwy Chorąży,boć'em nie lepszy od ciebie i sam uległem pokusie.Oto miast krnąbrną myśl do cna pismem kiełznać,by się czcionka drukarska nie musiała za mnie rumienić,poszedłem podwiązywać winną latorośl,ażeby na jesieni mieć z niej antałek, niechby kwaśnego , ale ./.

z własnych gron wina.

- Czyż nie dość się X.Rektor namozoli w winnicy Pańskiej,że jeszcze we własnym sadzie.....

- Pogańskiego Bacchusa szczep uprawiam? A tak,uprawiam i nie wstydzę się tego.A wiesz czemu? wiesz czemu? Bo mam jakiś zgoła nie polski ambit,ażeby niczego nie szukać poza ojczystą ziemią,skoro z niejąką pilnością koło niej pochodziwszy,można z niej wszystko mieć,a jeżeli nie wszystko,to dużo z tego, co z nie lada utratą pospólnego mienia od obcych sprowadzamy.Nie rób na mnie,Mości Chorąży,takich wielkich oczu.Wiem,co mówię i mógłbym ci snadno ukazać,ile można grosza oszczędzić i ilu ludziom dać pracę,byle nie czekając,aż pieczone gołąbki same wpadną do gąbki,trochę sobie nad tym głowy połamać.Widziałeś w katedrze wawelskiej grobowe pomniki Kazimierza Wielkiego,Jagiellonów,Króla Stefana?książąt Kościoła i innych wielmożów? Wszytek marmur na nie wieziono tygodniami z Siedmiogrodu lub Italii;co to kosztowało,toby tylko rachunki wielkorządowe powie-dzieć nam umiały.Ja zaś,zanim budowę Kolegiaty powierzyłem imci p.Solaremu,miałem już kamień na filary i kapitele wyłamany w Górach Myślenickich,a największe sztuki na kolumny,po 22 łokcie każda,z łomów Pińczowa.Najdłużej musiałem rozglądać się za marmurami,ale i te wreszcie znalazłem,białe i różowe w Regulicach,a czarne w Chęcinach.

- Czy nie z nich to,nie z Chęcin,jest X.Rektor rodem,że dla niego nic trudnego?

- A tak,trzeba ino chcieć,a wszytkiego dopniesz.Nie wierzysz? Gdybyś nie był w tej chwili gościem moim...

- X.Rektorze,toć i w murach kolegiaty nie przestałbym nim być,gdybyś mi tylko pozwolił towarzyszyć sobie -

- Jakże tak ?...

-Toć X.Rektor wybierał się do miasta.Służba mi to zdradziła.

- U tych bab język zawdy przydługi i w gębie się im nie mie-ści.Istotnie,zamyślałem,ale...A nużby się na mnie obruszył klejnot Waszej Miłości.

- Mój klejnot?

- Doliwa rado dolewa - zażartował kanonik - i miłoby mi było sprezentować jej choć jeden gąsiorek mojej piwniczki.

-Ukontentujemy ją lampką małmazji u mnie w domu,jeżeli X.Rektor zrobi mi tę łaskę,po drodze zaś wstąpimy do kolegiaty i obejrzym jej cudności,bo tak sobie ludzie na ucho o niej rozpowiadają.

- Doprawdy,tak mówią ? - pokraśniała zadowoleniem twarz X.Piskorskiego.

- Ze wszystkich stron to słyszę. Dzień jeszcze długi i dość światła na oglądanie - nalegał p.Andrzej, a widząc w gospodarzu jeszcze niejakie wahanie, dodał znacząco - nie będzie to bez korzyści dla Kościoła.

Mówiąc to myślał o swoim kościele w Kętach, X.Rektor zaś zrozumiawszy, że to mu jaki tysiączek na budowę jego kolegiaty przysporzy, odrzekł żywo:

- Ha, jeśli tak, to zgoda Mości Chorąży. Pójdę i wszytko ci pokażę, ino świeży obojczyk u sutanny założę, bo ten mi się od gorąca zwija pod szyją.

To powiedziawszy zgarnął ze stołu papiery i ruszył ku izbom, po niedługiej chwili zaś, ująwszy Chorążego pod ramię, szedł z nim ku Rynkowi i zwierzał mu się, dlaczego dał kolegiacie barokową szatę i co mu się w baroku podoba. Chorąży notował w pamięci każde jego słowo.

- Nie dzisiejszyś jest, p.Andrzeju, to wiesz dobrze, ile to wiernych, dzięki Lutrowi, odpadło od naszego wyznania, a jeżeli nie całkiem, to w wierze ochłódło. Wiesz także, że ostygłe dusze rozpłomienił na nowo św. Ignacy Loyola i jego niestrudzeni towarzysze, Jezuici. Nie pominęli oni i nie pomijają żadnego środka, by w ludziach dawną żarliwość cucić i tryumf naszemu Kościołowi zapewnić. Jedni z nich przemawiają do mózgów, drudzy zasię do serca, a czymże do niego i do wyobraźni pewniej trafić jak nie przez sztukę, a zwłaszcza malarstwo? To też wszytkie, w nowszych czasach budowane kościoły, dążą do malowniczości w zarysach murów, w urozmaiconej kulistości kopuł i sklepień, w ołtarzach, ambonach, stałlach, konfesjonałach, słowem w każdym sprzęcie, wypełniającym obszerne, to jasno oświetlone, to znowu półcieniem osłonione, przestrzenie. Spójrz, bo stoimy już na progu kolegiaty, -spójrz, jak się w niej łamie światło na arkadach i filarach, spowitych w girlandy owoców i kwiatów, jak pośród tych girland i wieńców baraszkują skrzydlate dzieciaki, jak fruwają z gzymsu na gzyms, jak wspinają się na sklepienie lub gramolą ku kopule, której jajowatą czaszę wypełnia dzieło Dankwarta: Adoracja Boga Ojca przez chmary rozmodlonych aniołów. Adoracji tej asystują, wyobrażeni między oknami, czterej doktorowie Kościoła, trzymający w rękach uchwały czterech wielkich soborów powszechnych. Bo tu każda ozdoba i każdy w niej szczegół, nawet najdrobniejszy...

- Sam X.Rektor przemyślał?

- Musiałem. Imci p.Baltazar Fontana z tuzinem pomocników wyrabia w stiuku to tylko, co ja mu podszepnę. Popatrz w nawę boczną, na ołtarz św. Sebastiana. Pan Dankwart potrafi, jak wi-

-dzisz - pięknie malować sklepienia,ałem w obrazach nie zaufał jego pędzlowi,bo nie ma on w swej szwedzkiej krwi dość ognia i żarliwości.To też aż w Madrycie poleciłem listami Paganiemu namalować mi mego patrona.

- Piękny on,ani słowa,ale czy w swym męczeństwie nie nadto krzykliwy i szeroki w geście?

- Takim bywa człowiek w bólu i ekstazie i takim go barok maluje,chce bowiem te same uczucia niecić w wiernych.Życie duszy,mój drogi,graniczy z cudem,a sztuka może i powinna tę prawdę głosić.Spojrzyj na ambonę.Podtrzymują ją skrzydlate anioły; niechaj słuchacze wiedzą i widzą,kto i skąd słowo boże przynosi kaznodziejom.Spojrzyj w lewo na ten ołtarz,cały rzeźbiony.Najświętsza Panna opłakuje w nim to,co było w Synaczku ziemskiego: ciało zdjęte z krzyża.Ale narzędzie męki zbawiennej dla świata aniołowie w tryumfie odnoszą do nieba.Naprzeciw zaś tej Adoracji krzyża świętego,między kręconymi w śrubę kolumnami...

- Widziałem podobne w bazylice św.Piotra,kiedym przed laty /ad limina Apostolorum peregrynował/ - zauważył półgłosem i nie bez zdziwienia Chorąży.

- Ku czci księcia apostołów dźwignął je tam książę barokowej rzeźby,Wawrzyniec Bernini.Imci p.Fontana jest Włochem i gdziebądź go los rzuci,zabiera ze sobą co ma najdroższego i najukochańszego: geniusza swego narodu,zaklętego w dzieła sztuki.Tak postępując i najszczytniejsze natchnienia swych rodaków po świecie roznosząc,rozszerza sławę i granice Italii.

- Jak my sławę Polski we furii wiedeńskiej victorii - potrącił o swe wspomnienia p.Chorąży.

- Częściej,niestety,we furii i hultajstwie Lisowczyków - dorzucił,nie bez goryczy, X.Rektor. Ale...nie na wielkanocne rekolekcje przywiodłem cię tutaj,mój Chorąży.Cieszmy się tedy,że i my - poszukawszy - mamy się czym przed światem pochlubić.Popatrz,Wasza Miłość.Czy wiesz,co te posągi,wśród kręconych kolumn stojące,a przedstawiające cztery fakultety naszej Almae Matris poniosą,już niedługo, w trumience? Zaszczyt i chlubę naszej Akademii: śmiertelne szczątki św.Jana Kantego.

- Jakto? - porwał się Chorąży.Nie dość-że wam cudności,od których wszytkie ściany kapią,że memu miastu rodzinnemu,biednym Kętom,największy skarb zabieracie? Ależ ja mu ex voto chcę osobny kościół postawić,równie piękny,może pięknicjszy od tego! Właśnie zamierzam w tych dniach być u X.Prowincjała...

- Jakiego prowincjała? - zdumiał się z kolei X.Rektor.

- Ojców Reformatów.

- Reformatom chcesz kościół stawiać?

- Kościół i klasztor.

- Taaak? Tedy chodźmy do ciebie na obiecaną szklenicę małmazji. I nie na jednę,nie na jednę,będzie to bowiem stypa.
- Po kim?
- Po twoich marzeniach. Zakonom żebraczym,jako są Reformaci reguła nie pozwala mieć kościołów nazbyt ozdobnych,kłócących się ze ślubowanym przez nich ubóstwem.Na bogaty w ozdoby kościół nie zgodzi się ani nuncjusz,ani prowincjał.
- Żartujesz,X.Rektorze...
- Bogać tam żartuję.Barok nie nadaje się do kościołów,w których ma niepodzielnie panować skupiona bogomyślność.To też ci radzę,wybuduj im skromny kościółek,wedle stawu groblę,a więcej się tym Bogu przypodobasz,niż gdybyś wzniósł obszerną bazylikę. No,no, nie chmurz tak czoła.Iluż to marzeń musimy się w życiu wyrzec? - Wyrzeknij się swego i okaż więcej niż ja hartu.
- Hartu? Więcej niż X.Rektor?
- A jużci.Bo widzisz,nietylko Doliwa dolewa,ale i piskorz - mówiąc to stuknął się palcem w pierś - i piskorz rado się pluszcze w małmazji,na którą mi ślinka ciecze.
- Podgrzejemy ją ze szczyptą muszkatu...
- A toś mi trafił do smaku.Nie ma to ,jak muszkatela.
- Ugadamy się przy niej. A teraz chodźmy,iam ruit hora.
- Prawdę mówisz,że czas nagli.Sztukaterzy zeszli z rusztowań i,zapomniawszy o nas,mogliby wrota parkanu przed wejściem na fabrykę zamknąć na kłódki i przyszłoby nam tu nocować.Chodźmy.
- Pójdę przodem.
- Idź,idź,ja za tobą pociągnę i pół wieczornych " kompletów" odmówię sobie z brewiarza po drodze.

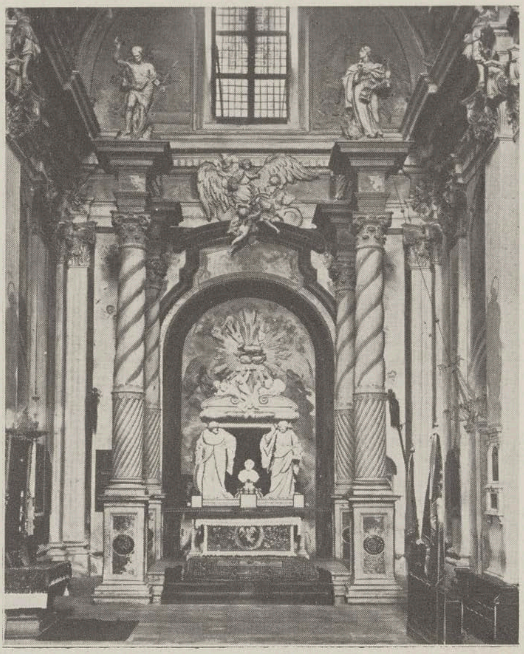
Z tymi słowami wyszli z oparkanienia i wnet rozstali się na chwilę. X.Rektor ruszył ku Rynkowi,a p.Chorąży puścił się do swego domu krótszą drogą,przez ulicę Jagiellońską.

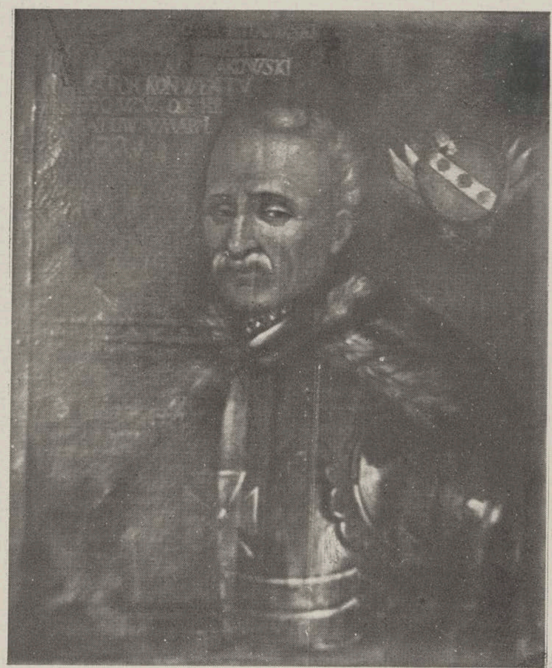
Maciej Szukiewicz.



45







118



Wypisy i materiały

do

Nowel Krakowskich

Legenda mezi Chanáckich

Bąkowski Klemens: PODANIA i LEGENDY KRAKOWSKIE.

str.45.

"Było dwóch braci,budowniczych kościoła Mariackiego, a gdy nad planem wież pracować zaczęli,znikła między nimi zgoda,bo podług planu młodszego brata nie chciał budować starszy, dowodząc,że na słabych fundamentach wznieść chce tak wysoką wieżę.Postanowili przeto,,że każdy podług własnego planu budować będzie.Lecz kiedy młodszy wystawił swoją,poznał,że ją przesiągnie wysokością wieża brata.Duma nieumiejąca znieść tego upokorzenia,zrodziła zbrodnię,poddając myśl,że śmierć brata wstrzyma dalszę budowę i wieża jego tym sposobem zostanie wyższą,co też spełnił,przebiwszy go wielkim nożem.

Nie mogli ludzie wykryć zbrodniarza,ale go wydała zgryzota własnego sumienia ; bo gdy lud zgromadził się podziwiać ukończoną jego wieżę,wtedy on stojąc w jej oknie wyznał swą zbrodnię,a wepchnąwszy nóż,którym brata zamordował,we własne serce, rzucił się z wieży i tak zbrodnicze życie zbrodniczym sposobem zakończył.

Do pracowni historycznej
1944

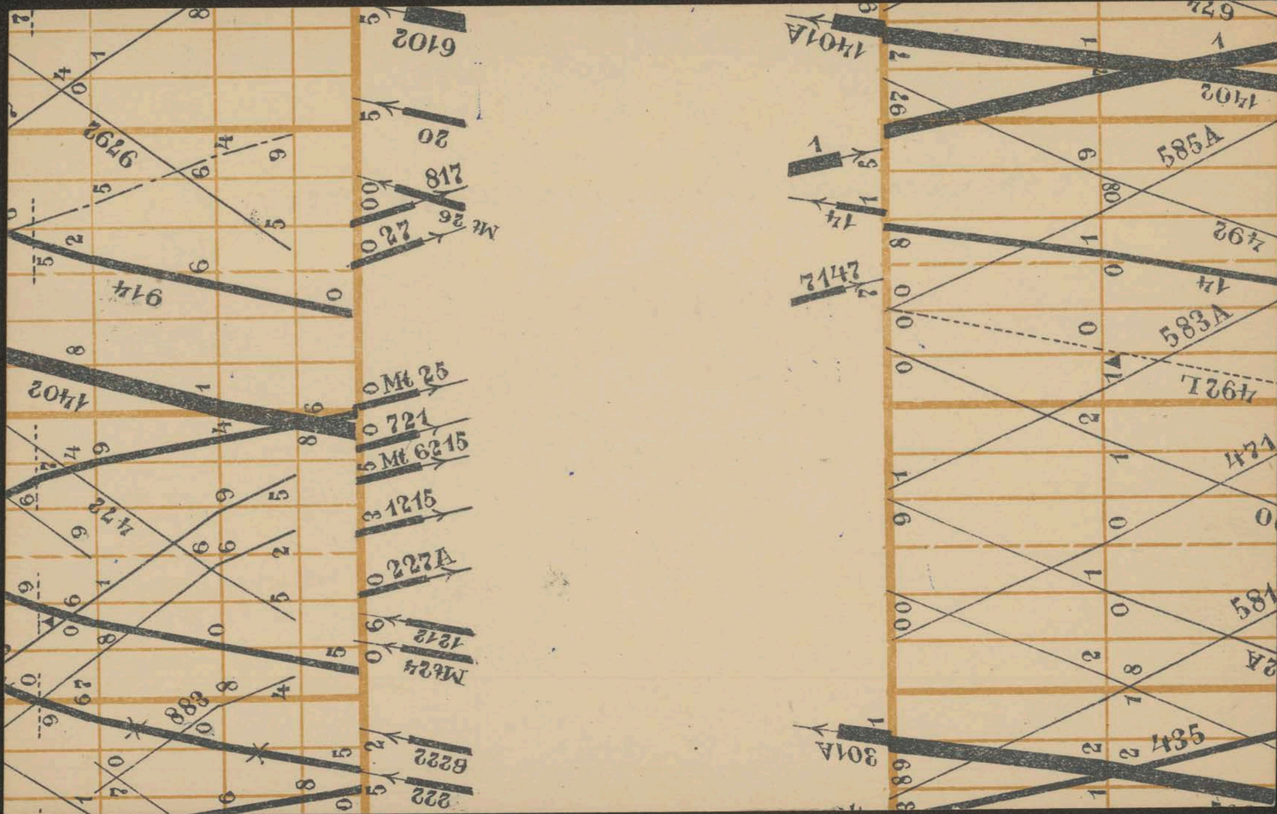
Pochód historyczny
1944

w Niemcewicza: <u>Pamiętnikach o Polsce</u> 53

są w I tomie porządek pogrzebu Zyg. Augusta

" w II " Anny Jagiellonki i Stefana Batorego

przepisać na maszynie opis szpalerów „Pokoju"



6102
20
817
Mt 26
27
9792
914
1402
Mt 25
721
Mt 6215
1215
227A
472
883
1212
Mt24
6222
222
1401A
1
14
7147
585A
492
583A
492L
471
581
435
301A

Z relacji SAMUELA KUSZEWICZA o poselstwie księcia Zbaraskiego do Turek, odbytym w 1622 roku

/ z dopełnieniami z Twardowskiego "Przeważnej Legacji/

Zaledwo świtać zaczęło książę całe poselstwo przywoławszy do swego namiotu ozwał się w te słowa:

"Pamiętajcie Waszmościowie w dniu dzisiejszym na swobody ojczyste, na sławę przodków, na własną godność waszą. Niech się nic nie staje, coby im uwłóczyć mogła. Postępujcie w porządku, bez hałasu i ściskui niech lażdy wyznaczonego sobie trzyma się miejsca."

To rzekłszy rozporządził orszak cały. Postępowały najprzód piesze węgierskie chorągwie, za nimi ładownych sto wozów z herbami XX Zbaraskich, dalej dworscy i lekkiej jazdy chorągwie.-Za nimi dziesięciu na wybór zebranej młodzieży, błyszczącej kamieniami i złotem, rzędy ich perłowe, haftowane czapraki, z pod gardeł końskich pyszne zwieszały się buńczuki, pryskała piana ze złotych zakrzywionych czanek, -za nimi synowie i krewni Zbaraskich przyjaciół w aksamitach szytych złotem i srebrem. Sam Poseł jechał na dzielnym koniu w złotej todze/tkwiała u kołpaka wysoka kita, w pięknym diamentowym opięciu/ Sześciudorodnych hajduków, w aksamitnych germakach, wstrzymywały żywość rwącego się dzianeta. Za nim dwudziestu pachołąt w czerkieskim ubiorze niosło hełmy, paiże, sajdaki. Dalej 50 młodzieży w deljach rumelskich; u tych z złotych tafet zwieszały się

diarbeckie łuki.Za nimi Suliszewski,Kulikowski,Plattemberg,Vevelli i Czausze,wrcający z Polski.Po nich chorągiew Petyhorców i sto sług książęcych,wszyscy w jedwabiach.Nakoniec 40-tu strzelców nadwornych Zbaraskich na koniach; u tych pióra strusie i srebrne kanaki i brzęczące u rzędów srebrne pieścienie.Przywodził im Strzelecki.Taki był wjazdu tego porządek.

M ą c z y ń s k i : KILKA PODAŃ, Kraków 1855.

Tam gdzieś głęboko,pod najgłębszem sklepieniem w ziemi, jest drugi taki Wawel,jak tu na wierzchu,tylko że jasny,wesoły, wspaniały i strojny ; w nim znajduje się świetlica wielka,niby kościół jaki i dużo tam zbroic,tarcz,szabel i chorągwi,a wśród świetlicy stoi stół,a koło stołu siedzą wszyscy dawni królowie w szatach koronacyjnych.Raz w rok słyszą ludzie huk i rżenie koni, trąby i wrzawę,i wtedy jeden z nich,ponoć to Bolesław,co się zwał Chrobrym królem,z głębokiego grodu wychodzi o północy i rusza krokiem żelaznym przez duże dziedzińce zamkowe,a na ramieniu mu niby anioła miecz.Gdy się z nim kto z ludzi śmiertelnych spotka, jeśli/spotykający /jest dobry,to obaczy króla,a w sercu mu lekko i wdzięczno,a jeśli jaki zły,to go nir obaczy,ale mu się w głowie zakręci i upadnie"

Legenda o grajku
i
złotych ciżemkach

Dutkiewicz Wacław: ZWIERZYNIEC pod KRAKOWEM i JEGO ZABYTKI HISTORYCZNE. 57

str. 26/27.

Po lewej stronie wielkiego ołtarza nad zakrystją znajduje się obraz, malowany na drzewie, przedstawiający Chrystusa na krzyżu, w długiej szacie ; głowę w bok pochyloną wieńczy korona, na stopach złote trzewiczki, z których jeden spada z nogi. U stóp krzyża gra ubogi chłopek.

W głębi tło przedstawiające wzburzone fale zatoki morskiej, na których unosi się krzyż, otoczona okrętami i barkami. Od krzyża bije światłość.

Podanie niesie, że jednego razu bardzo ubogi chłopek, ~~słysząc o cudach, które ten krucyfiks~~ słysząc o cudach, które ten krucyfiks czynił, szedł przed ołtarz i z wielkim nabożeństwem grał na skrzypcach, prosząc Trójcy Przenajświętszej o wspomożenie ubóstwa jego i rzucił mu Pan Jezus z nóżki swojej on kosztowny trzewiczek, w który był ubrany. Postrzegłszy ten, co kościołem zawiadował, że trzewiczka na nóżce nie masz, bieżał do miasta krakowa między złotnikami pytając, jeżeli taki a taki trzewiczek nie jest tu przedany; rozumiejąc, żeby ~~kim~~ go kto ukradłszy przedał. Gdy tenże skrzypek usłyszał, że rozumieją, że on go ukradł, śmiele przystąpiwszy wyznał, jako mu go sam Pan Jezus zrzucił. Wiary mu nie dali i stra-

cić go chcieli jako winowajcę. On się usprawiedliwiał, ale nic nie pomogło. Gdy go stracić mieli uprosił sobie, aby mu pozwolono jeszcze raz zagrać przed tymże krucyfiksem. Jeno grać zaczął, zrzucił mu Pan Jezus i drugi trzewiczek przy wszystkich, którzy byli w kościele na pokazanie niewinności jego. Na widok tego cudu uwolniono go i sowicie obdarowano."

Obraz ten, pochodzący z XVI-go wieku przedstawia słynny krucyfiks zwany Volto Santo z Lukki i znajduje się w miejcsu krucyfiksu, który miał przesłać książę Moraw Mieszkowi I-mu, księciu polskiemu, a który został z końcem XV-go wieku względnie z początkiem XVI-go wywieziony do Włoch do Sirolo. I rzeczywiście we wsi Numana koło Sirolo, w pobliżu Loretta, istnieje dotąd rzeźbiony, starożytny i wielu cudami słynący krucyfiks, który - być może - pochodzi ze Zwierzyńca.

Porównaj: Stanisław Tomkowicz "Legenda św. Wilgefortis albo Frasobliwej i obraz na Zwierzyńcu przy Krakowie" - Rocznik Krakowski tom XV, Kraków 1913 oraz Władysław Semkowicz: "Krucyfiks z Sirolo" Rocznik Krakowski, tom XXIII z 1932.

Twardowski – cień Barbary

"Wawel"/wnętrze/ 59

Matematyk holenderski Szymon Stevin, który bawił w Polsce w latach 1570-1575, pisze, że widział w pałacu królewskim w Krakowie na ścianach jednej z izb godła astronomiczne, postacie potworne, których członki były złożone z części różnych zwierząt, i pod którymi był podłis "Signa Hermetis".-Kochano się wówczas w dziwacznych tych znakach, którym głębokie przypisywano znaczenie, a które nie były bez związku z kabalistyką i astrologią.-Zdaje się, że resz ty tego malowania zachowały się w drobnych i bardzo niewyraźnych urywkach na ścianie jednej izby traktu wschodniego na I-ym piętrze.

-o-o-o-o-o-o-o-o-o-o-o-o-o-o-o-o-o-o-o-o-o-o-o-o-o-o-o-o-

Z niektórych stropów zwieszały się jeszcze na prętach herby i ptaki, od których jedna z izb otrzymała nawet nazwę: pokój ptaszy albo "ptakowy".-W innych pokojach cały strop lub sklepienie pokrywała sztukateria gipsowa w "osoby", kwiaty i owoce, suto złocone; były w jednym sklepieniu "sztuki auszpurskie złocone".-Nieporównanej piękności miały być drewniane stropy II piętra, gdzie były aparta-

verte!

menty ceremonialne.Odznaczały się nadzwyczajną delikatnością snycerskiej roboty, barw i złoceń.

W izbie "pod głowami" były umieszczone trofea wojenne króla Zygmunta z mnóstwem dodatków i upiększeń snycerskich, podziw budzących.Ze stropu zwieszały się herby Sforzów,Litwa i orły polskie,srebrne, poruszające się za podmuchem wiatru.

Wawel./wnętrze/

"Zygmunt August-jak wiadomo-w wieku jeszcze dziecięcym na kró la koronowany,doszedłszy do lat,miał publicznym aktem złożyć pewne przyrzeczenia narodowi.Na powrót jego z Litwy,w tym właśnie celu,przygotowywano się z końcem w Krakowie z końcem 1536 roku.Urządzono młodemu dziedzicowi korony mieszkanie na zamku.Sprowadzono z obrazów "malowanych" flndryjskich do ubrania pokojów i robiono do nich ramy,sprawiono tron malowany,złocony,szkarłatem pokryty i gałkami złoconymi ozdobiony.Jeszce nie przyjechał ten,któremu to miało służyć,kiedy ogień wybuchły niespodziewanie zniszczył znaczną część pałacu.Ruina była nie mała i objęła zarówno wnętrze,jak i same mury gmachu.Zawaliła się jedno przęsło arkad krużganku i przygniotło wielu ludzi ratujących.Sądząc z listu pocieszającego,który wystosował Hozjusz,król starszy musiał tą stratą mocno być dotkinięty".

-o-o-o-o-o-o-o-o-o-o-o-o-o-o-o-o-o-o-o-o-o-o-o-o-o-o-o-

Cykl arrasów "Potop,już istniał,kiedy Zyg.Aug.Owdowiał po Barbarze.

tkową budowy Muzeum
jako Pomnika Wolności

łożycieli z darem oby=

"Wawel"/wnętrze/

W sali uczt uroczystych stały ozdobne kredensy o półkych zastawionych złoconymi półmiskami,pucharami ze szkła i kryształu, wysoce artystycznego wyrobu,wysadzane klejnotami.W sali "srebrnej" czyli kredensowej,półki ze srebrami stołowymi,stojące wzdłuż ścian sięgały stropu.-Inna izba od szkieł zastawnych nosiła nazwę "pokoju szklanego".- W pokoju "pod ptakami" były drzwi czarne hebanowe, dwoiste,wpojone,kością słoniową i perłową masą sadzone",a takich drzwi było -zdaje się - więcej i w różnych komnatach.

tkową budowy Muzeum
jako Pomnika Wolności

ałożycieli z darem oby=

Przezwania komnat zamkowych Wawelu.

"izba malowana"

"sypialnie króla duńskiego" od czasu zaślubin Jagiełły z królową Sonką.

"izba pod głowami"/na południowym końcu drugiego piętra,niedaleko baszty senatorskiej.

"izba pod panną" albo pod Meluzyną" w której królewna Anna zwykła była jadać.-Nazwa poszła od świecznika.

"pokój szklany" ze szkłem zastawnym

"sala srebrna" czyli kredensowa.

Lit. A. Pruszyński, Kraków.

Wawel./wnętrze pokoi/

"Prócz malowań właściwych,używano do ozdoby ścian napisów malowanych i otoczonych ornamentyką. Istnieje wiadomość np.o takim napisie,umieszczonym na zamku przez Jagiełłę na pamiątkę zwycięztwa pod Grunwaldem.Były jeszcze niewątpliwie malowane stropy drewniane,okazałe kominki,piece z kafli barwnych,polewanych i rzeźbiarsko modelowanych i td.,ale o tym wszystkiem nie posiadamy bliższych szczegółów."

"Jak inne zamki średniowieczne,zamek nasz nie stanowił gmachu jednolitego,ale kompleks osobnych domów,przeznaczonych na sale zebrań,na mieszkanie pana grodu,samego lub z rodziną,na mieszkania kobiece,na pomieszczenie dworzan,służby,gospodarstwa.Miały one nawet swoje osobne nazwy w różnych czasach/Sowiniec,wielka izba murowana,Laskowiec,pałac starej królowej,dom wielki,pałac biały-czy wysoki-,dom królowej,kuchnie królewskie i tp."

"Podskarbi,Andrzej Kościelecki,który uporządkował finanse

verte!

państwa,był nielada pionierem kultury. On pierwszy wprowadził do Polski stoły kwadratowe oraz ochędóstwo i obyczaj zachodni przy ucztach".

Dziesięć lat trwały roboty około nowego zamku renesansowego a współczesny kronikarz pod rokiem 1517 pisze z uniesieniem o niesłychanej wspaniałości kolumn,malowań,kwiatów złoconych i lazuru".

"Strop krużganków II piętra błyszczał złotymi różami; podobnie nadkryte były łożnica królewska/sypialnia/ i mieszkanie królowej.Komnaty przyozdobione były zewsząd sztuką malarską; prócz tego na ścianach rozpięte były aksamity złotem przetykane i brokaty,tak że "na szerokość palca nigdzie próżni między brytami nie było"./relacja Decjusza/.-Wyszło na to przeszło 1400 łokci tych tkanin kosztownych.Posadzki kamienne szare pokryte były suknem czerwonem".

Niemcewicz:Pamiętniki o Polszcze,tom V.str.246.

Opis szpalerów wawelskich "POTOP"według dziełka Stanisława Orzechowskiego.

U niewielu monarchów widzieć można bogactwo i wspaniałość okrywających ściany szpalerów.W tych tu/wawelskich,sprawionych na zaślubiny Zyg.Augusta z trzecią jego żoną Katarzyną Austriaczką/ pierwsze z Pisma św.Przygody igłą jak gdyby pędzlem wyrażone były.Najprzód początek życia i klęsk naszych,Adam i Ewa,na tle złotym stali,jak gdyby żyjący wyrażeni.A że cała ich historia dziwną sztuką i dowcipem wyrobiona tam była,żebyś i talent artysty oraz gust i wspaniałość króla naszego poznał,dokładnie wszystkie tu skreślę.

Pierwsza poła szpalerów u głowy małżeńskiego łoża,wyrażała szczęśliwość pierwszych rodziców naszych,którzy-że niewinni- nie widzieli się być nagimi ; każda płeć odmalowana igłą ze wszystkimi wdziękami swymi.

Na drugiej pole widziałeś zakazaną jabłoń ; tam i obłudę węża i ciekawość Ewy i grzech Adama zdawały się przemawiać.

Trzecia wyrażała nędzne wygnanie Adama z raju,trwogę Ewy,,zapalczywość zagniewanego Boga.To wszystko wyrażone było w najpiękniejszych odcieniach.

W czwartej żal i boleść rodziców naszych.Nieszczęśliwy Adam,okryty skórą,wypędzony z raju,ziemię lemieszem rozdzierał ; Ewa zaś upokorzona z dwoma niemowlętami u łona,około ubogiej krzątała się lepianki.Nad lepianką i koło Ewy nieznane ptactwo latało,jak gdyby się natrząsając z wygnańców i wyrzucając im grzech ich.

W piątej przyjemna Bogu ofiara Abla.-Kain z zawiści i gniewu kąsający swy rękę.

W szóstej rzucający się na brata Abla Kain ;lewą ręką porywa go za włosy,prawą podnosi szczękę końską,już gotów śmierć zadać ; tuś widział wściekłe oczy zabójcy,twarz rozognioną,najeżone włosy ; rzekłbyś że wszystkie miotały nim jędze.

W siódmej z otwartego nieba spozierał Bóg zagniewany;leżał w broczącej się posoce trup Abla ; naprzeciw zabierający się do ucieczki Kain;rozpacz i zemsta w postaci kobiet/Erynie/ ścigają zabójcę.

Osma wyobrażała zbrodnicze niegodziwego Kaina potomstwo;ci porywali niewinne dziewice,inni gwałcili małżonki,owi najeżdżali miasta,zabierali cudze własności;wszędy gwałt,zabójstwa,godne ojca takiego czyny.

W dziewiątej widziano Boga,mściciela tych zbrodni,przechadzającego się z Noem,zapowiadającego mu potop,który miał występne plemię wygubić. Tu wszystkie figury,zdawało się,mówiące prawie były.

Takie były sypialnego pokoju szpalery. Żebyśmy zaś wierny opis podali tym, którzy tam przytomnymi nie byli lub przez uszanowanie do komnat tych wnijść nie śmieli, przydam resztę historii Noego, a chcąc to uczynić, muszę was na chwilę, z sypialni królewskiej wywieść; wkrótce do niej powrócim.

W średnim pokoju równie bogate i kosztowne szpalery wyrażały rozmowę Mojżesza z faraonem, przejście onego przez Morze Czerwone, danie 10 tablic i wojna z Amalekitami; wszystko wyszywane barwistym jedwabiem, złotem i srebrem.

W sali poprzedzającej przedpokój do sypialni widziałeś Wszechmogącego, dającego Noemu przepisy względem budowania korabiu.

W drugim pokoju szpalery przedstawiały budowę korabiu tak wiernie, iż zdawało się, żeś słyszał młoty kowalów i uderzenia siekier ciesielskich.

W trzecim Noe zgromadzał do korabiu rozmite zwierzęta; żywność dla nich i sam z swoimi zamykał się w niej.

W czwartym widziałeś otwarte okna niebios, lejące się deszczu powodzie z piorunami i grzmotami, przerażającymi trwogą, obalającymi na ziemię bezbożne plemię Kaina; jedni czepiali się drzew, wychodzących jeszcze nad wody; inni wdzierali się na wyniosłe skały, wszędy trwoga, okropne zamieszanie, przerażały oczy patrzących.

W piątym już pokoju ukojone morze i opadłe wody, bite ofiary, wznoszące się z ołtarzów płomienie, nakoniec ubłagane bóstwo.

W szpalerach tych zadziwiającą sztuką wyrażone były trupy potopionych ludzi, już zmiękłe i gnijące. Nic bardziej przerażającego ręka ludzka utworzyć nie mogła

W szóstej komnacie dziękował Noe Najwyższemu, jaśniała tęcza na niebie, znak obietnic Boskich.

Zadaniem burgrabiów było strzedz zamku i jego bezpieczeństwa. A z tego jeden ważny wypływał obowiązek: obowiązek rezydencji. Mieli też burgrabiowie osobne na zamku mieszkanie, nieopodal od bramy wjazdowej. Wyrobił się zwyczaj, iż burgrabia, w razie swej nieobecności, pozostawiał za siebie w zamku zastępcę. Do pomocy zaś miał każdy z nich czterech pachołków. Ale rezydencja ciążyła burgrabiom i zaniedbywali ją tak, że już Zygmunt Stary w dwóch mandatach /z 1535 i 1540 r/ musiał im król przypominać przepisy, grożąc najostrzejszą niełaską.

Lit. A. Pruszyński, Kraków.

Jakaż była z a ł o g a ,która w zamku stała?Kto nią dowodził? 66

Jak długo królowie na zamku rezydowali,utrzymywanie osobnej załogi było rzeczą zbędną.Ptzy boku króla znajdował się pewnie zawsze nadworny hufiec,a jak już wspomniano wyżej,na zamku mieścili się i królewscy Tatarzy.Ale mimo to jest na zamku drobna załoga już za Zygmunta Augusta,złożona z dwudziestu drabów.Podlegała ona staroście,a zadaniem jej było utrzymanie spokoju i interwencja w razie jego naruszenia.Żołd tej załodze płacono z ceł królewskich,potem ze specjalnego,tygodniowego podatku żydów kazimierskich.

Mieszkanie rotmistrza załogi znajdowało się "w bramie pierwszej od miasta"; tam też i piechota wartę odprawuje.

zapisano:

. . . .

co Komitet budow
w Krakowie z wdz
Księgi Pamiątkow

W Krakowie d

Wielkorządca był głową domowego gospodarstwa na Wawelu, on mianował - z wyjątkiem kilku - tych, którzy czy jako urzędnicy, czy jako służba, pełnili na zamku czynności. Te tłumy pokojowych, paziów, lokajów i t.p., które się kręcąpo pałacach za Jagiellonów, za Henryka czy Batorego, to królewski dwór, płatny z kasy króla, podległy marszałkowi i podskarbiemu,,<u>a nie wielkorządcy.</u>-Również skarbiec koronny podpadał pod dozór nie wielkorządcy, lecz p o d s k a r b igo

zapisano:

. . . .

co Komitet budow
w Krakowie z wdz
Księgi Pamiątkow

W Krakowie d

Zaszczytny i ważny był pierwotnie urząd krakowskiego, jedynego w Posce, wielkorządcy.-Wielkorządca ściągał dochody z szeregu królewskich miast i miasteczek, z licznych wsi, które do króla w Małopolsce należą, od żydów, z młynów, z dziesięciny od drzewa, które Wisłą spławiano, od przewozu na Wiśle pod Wawelem, stróży rybnej na błoniach, dochodów zwanych "bramne", a mającyeh charakter akcyzy, zé"spów" czyli danin w zbożu, które królowi składały liczne klasztory jeszcze od czasów średniowiecza.-

Nadto jest wielkorządca zawiadowcą Wawelu i administratorem królewskiego zamku, jako części dóbr królewskich. Wielkorządca ma dogląd nad innymi budynkami, otaczającymi zamek królewski, on pro-

wadzi budowę nowych gmachów i przeprowadza potrzebne w nich naprawy.-Rachunki za te naprawy i dobudowywane części zamku prowdzą nader szczegółowo za czasów obu Zygmuntów - Bonerowie.

Sam zarząd Wawelu jest bardzo prosty.Wielkorządca ma do pomocy - jak w innych kluczach dóbr wielkorządowych - podrzęczego.-Trzeci ważniejszy urząd,wyłącznie wawelskiego zamku dotyczący,to klucznikostwo czy li wrotnictwo.I wrotnego mianuje król.

Równie ściśle z zamkiem związany był b r o n n y,który bramy pilnował.

Jakby rodzaj załogi zamkowej tworzą tatarzy zdobyczni.Cóż za haniebne świadectwo dla czujności własnych ludzi,Polaków lub Litwinów! Liczono na wierność obcych i mahometan,niż na własnych rodaków i chrześcijan!

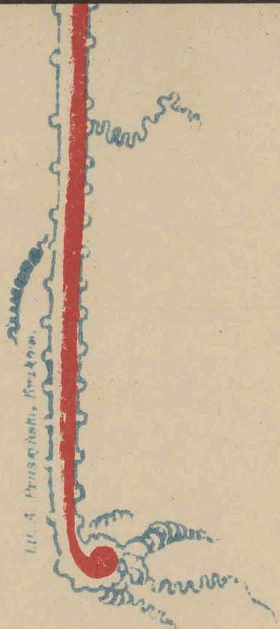
Jerzy Mniszech, wychodźca z Czech, był przy Zygmuncie Auguście Podkomorzym koronnym.

Jan Kmita burgrabią zamku krakowskiego/mianowany nim przez króla na Sejmie Piotrkowskim 17 kwietnia 1563 roku.

-o-o-o-o-o-o-o-o-o-o-o-o-o-o-o-o-o-o-o-

Piotrków 13 maja 1565

Zagmunt August nakazuje Stanisławowi Myszkowskiemu z Mirowa kasztelanowi sandomierskiemu, staroście krakowskiemu, by zamurował i uzyskał pozwolenie na zamurowamie jam smoczych w domach szlachty, położonych pod grodem krakowskim.



Lit. A. Pruszyński, Kraków.

70

Podczas nabożeństwa koronacyjnego ~~Zyg. Augusta~~ Katarzyny, trzeciej żony Zygm. Augusta kapelmajster królewski Wierzbkowski wykonał kantatę kompozycji królewskiego muzyka Wacława Szamotulskiego


Lit. A. Pruszyński, Kraków.

71

Bakfark/Bekwark,Bekwarek/ Walenty/1507 - 1576/.Właściwe jego nazwisko brzmiało Greff,muzyk,lutnista i kompozytor,urodzony w Brasso w Siedmiogrodzie.Wyznania protestanckiego.

1/ w muzyce kształcił się w Italii a mianowicie w Padwie

2/ Jan Zapolya,zostawszy królem węgierskim w 1529 r.powołał go na swój wdór i obdarzył szlachectwem. - Wtedy to Greff dodał do swego niemieckiego nazwiska przydomek Bakwark / tj.Kozi ogon/ który stał się jego popularnym nazwiskiem

3/ do Polski przybył w 1549 r. wysłany przez Jana Zyg.Zapolyę na dwór Zygmunta Augusta.Zadaniem jego było grą na lutni uśmierzać

cierpienia chorej Barbary. - Zanim został zaangażowany na nadworne-
nego lutnistę wystąpił przed królem i królową w Piotrkowie w 1549r.
Po koncercie otrzymał natychmiast nominację, oboje królestwo bowiem
byli grą jego oczarowani.

Po zgonie Barbary dostał urlop i bawił dłuższy czas za granicami
Polski/Italia, Francja - w Rzymie grał przed papieżem/-następnie o-
siadł w Królewcu i przeszedł na żołd księcia Albrechta Hohenzoller-
na w charakterze wywiadowcy politycznego przy Zygm. Auguście. Przyła-
pany na tajnej, szpiegowskiej korespondencji musiał z Polski/Wilna/
uciekać jakkolwiek miał za żonę wilniankę Narbuttównę.

W obejściu był dumny i uparty.

72

Struś Józef:

Enc.Orgelbranda,t.XXIV,str.237.

Zygmunt August,ocenuając lekarski telent Strussia,przyzwał go z Padwy do Polski i mianował pierwszym lekarzem swej siostry Izabelli,królowej węgierskiej.-Wkrótce sława jego lekarska rozeszła się po całej Europie,a Soliman II,cesarz turecki,,gdy najzawołańsi Indjów i Arabii lekarze nie mogli mu pomódz,powołał Strusia do siebie i poddał los swego zdrowia jego staraniom,w czem zawiedziony nie został,gdyż wkrótce odzyskał najzupełniejsze zdrowie.-Filip II król hiszpański,podobnież często udawał się o rady do niego w swoich niemocach,usiłował nawet przyciągnąć go do siebie,lecz Zygmunt August nie dopuścił,iżby talent tak znakomity i użyteczny dla kraju,miał go opuścić;przywołał go przeto do siebie i obsypawszy dostatkami i zaszczytami,mianował go pierwszym swoim przybocznym lekarzem.Na dworze Zygmunta zbyt trudnem było zapewne stanowisko Strusia z przyczyny,że medycyna nie miała lekarstwa,któreby nadnaturalną niemoc Zygmunta Augusta uleczyć mogło;wiadomo bowiem/jak sam August i współcześni przekonani byli,że król przez niewiasty za-

c z a r o w a n y zostaŁ.-Nie znalazłszy na dworze królewskim zaszczytnego pola dla swej sławy, osiadł Struś w Poznaniu, nabył tam dom i wydał słynne dzieło: O pulsie, które, gdy nadeszło z Bazylei do Padwy, znalazło w jednym dniu 800 nabywców. To daje najlepszą miarę sławy Strusia i wiary w skuteczność jego zabiegów lekarskich.

---

str.5.

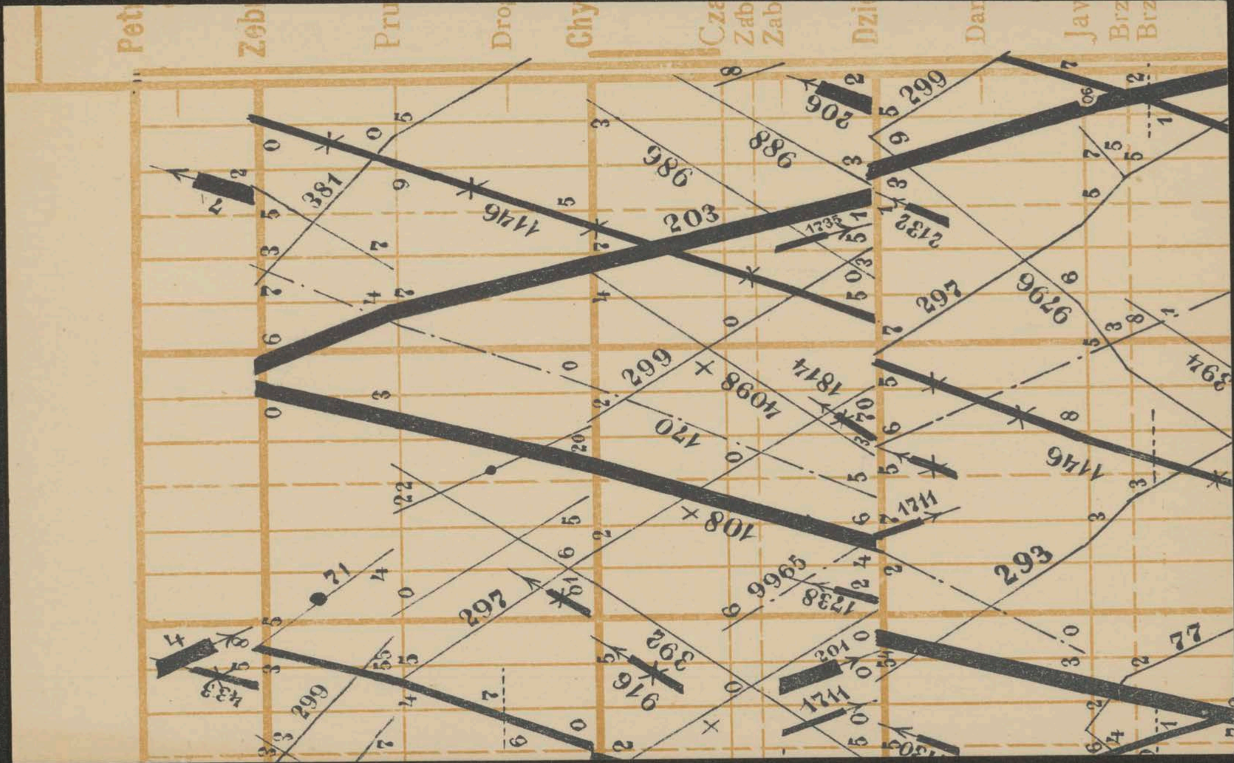
z rękopisu,przechowywanego w Suchej.

"Król,pan zmarły.....mieszkał przez lat siedem z Zuzanną Orłowską,białogłową,podobnej urody,która była incerti generis,to jest bękartką jednego kanonika krakowskiego; ta iż była w opiece Zalińskiego z Prus,który był w wielkiej łasce u tego pana,ale gdy i Zaliński łaski naruszył pańskiej,która na pstrym koniu jeździ, i ona była z troków wypadła przez pewną jej zdradę i niecnotę,wzgardził ją pan,a o tę Giżankę,miejską córkę jednego rajce warszawskiego,który już był zmarł,starał się przez wiadomości matki jej;która /tj.córka/ różnie mieszkała w klasztorze,do którego,acz pachlę królewskie,na imię Mikołaj Mniszek,dochodzić nie mógł,tedy przez żyda przyjaźń jednał,który w rzeczy z towarem chodził,a knował przystęp do rozmowy u tej panny.W czem nikt jej nie ułowił,jedno siostra jej rodzona,która była za mężem,jednak dobrego wychowania,jakiego potem życzyła siostrze swej.Ta Giżanka było podobno miernej urody,jednak pan ją bardzo miłował i miał z nią córkę,a jako ich wiele byli domniemania,że była z pomocą,bo rzecz doświadczona była,że z żadną żoną i takiemi paniami takiej pociechy nie odniósł.Jednak mając to za pociechę,testamenrem tej paniej odkazał i trzeci dzień przed śmiercią odesłał trzynaście tysięcy czerwonych złotych,o których było kłopotu dosyć; jakoż/to/ pierwej baczył tak z Mniszkiem jako i z Giżanką,o których bywało dosyć paskwilusów i skryptów rozmaitych.Ta Giżanka,iż była nie podłej urody,miała też niemało skarbów częścią z łąski pana zmarłego za żywota danych,częścią upominków niemałych tak od panów,jako i od poselstwa,częścią też z testamentu legowanych,starało się ich niemało z dworu królewskiego,z cudzych pachołków,chcąc ją mieć za żonę,którymi gardziła.Ale Woroniecki,chudy kniaź z Wołynia,to po sobie mając,iż był siestrzankiem Ucahńskic ,z których jeden był arcybiskupem gnieźnieńskim,drugi wojewodą płockim,chcąc mieć z nich obronę,rada go pojęła

-o-o-o-o-o-o-o-o-o-o-o-o-o-o-o-o-o-o-o-o-o-o-o-o-o-o-

Łęcki Łukasz,łożniczy J.Kr.Mości,osobistość nader wpływowa na dworze Zygmunta Augusta,jak tego dowodzą listy Hozyusza w latac 1568 i 1570 do niego pisane./Obach:Ambr.Grabowski "Starożytności historyczne polskie" t.II str.314 - 325

Z ulubienicą Zygmunta Augusta Barbarą Giżanką ożenił się Michał Woroniecki



Pet
Zeb
Pru
Dro
Chy
Cza
Zab
Zab
Dzi
Dar
Jav
Brz
Brz

Marszałek Sejmu,Swiętosław ORZELSKI,o śmierci Zygmunta Augusta i rewizji pozostałych po nim skarbów przez wyznaczone ad hoc Deputacje.

-o-o-o-o-o-o-o-o-o-

Wyznaczone Deputacje,jedna do wejrzenia na stan dochodów Królewskich,druga do zlustrowania skarbów zeszłego Króla.-Pierwsza stwierdziła, że większość królewszczyzn trzymana jest bez żadnych dowodów i na dochód z nich,nie ma co podczas bezkrólewia liczyć

Druga Deputacja z Piotra Myszkowskiego,biskupa płockiego,Piotra Zborowskiego,wojewody sandomierskiego,Jana Tomickiego,gnieźnieńskiego,Andrzeja Dembowskiego,sieradzkiego,Paca,smoleńskiego kasztelanów,po jednym z województwa wyznaczona do obejrzenia SKARBU KROLEWSKIRGO,i sprawdzenia wszystkich oskarżeń,doniosła,że skarb królewski był roztrwonionym.

~~Wyznaczony WOJCIECH LUBELSKI~~

Najpierwszy Piotr Gajewski ,starosta wisznicki,rzekł,że listem dra. Fogelfedra miał sobie doniesionem,iż ostatnich dni życia królewskiego,wysłany został Wisłą statek ładowny z Tykocina do Warszawy,że tenże dla miełkiej wody osechł w Wisznie,że oj instrumenta muzyczne i inne sprzęty zatrzymał,a Jakób Zaleski wszystkie je spisał..Że tenże Zaleski okazał obligi ZYGMUNTA AUGUSTA na 2,700 zł.i prosił,by póki mu dług ten zapłaconym nie będzie,instrumenta te u siebie zadżierżał.Tenże Zaleski okazywał wyjęty z aktów publicznych przywilej na szlachectwo BARBARZE GIŻANCE,z którą król spółkował,nadany.

Dalej Gajewski zeznał,iż gdy raz pytał Giżanki,skądby tak wiele pieniędzy zebrała,usłyszał:"Trzynaście tysięcy czerwonych złotych mam z łaski króla nieboszczyka,co dowiodła przez listy królewskie,i że Jerzy Mniszech pieniądze te oddawał.-Rozkazano odpowiedzieć Mniszchowi.Ten listy ręką własną Augusta i pierścieniem jego zapieczętowane okazał,w których król na wszystko,co było świętem,zaklinał go,aby pieniądze te zaraz po śmierci jego oddał Giżance,że nadto dał mu plikę listów z rozkazem,by nikomu onych nie pokazując,spalił,co też Mniszech uczynił.Co się zaś tyczy szkatuły z pieniędzmi,te Mikołajowi Konarskiemu,p r z e ł o ż o n e m u n a d s t r a ż ą k r ó l e w s k ą powierzył,zapewniając iż te już powinowatym Giżanki były oddane.Że nadto z rozkazu królewskiego w nagłej potrzebie 5,000 czerw.zł. na ł o ż e m a ł ż e ń s k i e A N N I E Z A J Ą C Z K O W S K I E J wspaniale w Witowie utrzymywanej 4,000 zł.przes ał,1,000 zaś Marcinowi Faleńskiemu dla infantki A N N Y oddał.

... Wiele hojności odebrał MACIEJ ZIELINSKI,łoża królewskiego dozorca.

Stanisław Fogelfeder,medyk,oświadczył,iż u nieboszczyka króla nigdy innych nie wziął pieniędzy,prócz tych,co na kuchnię i na stajnie królewskie potrzebnymi były;lecz to,co szło na pannę GIŻANKĘ i inne p u d e n d a,nie należało do niego.

Tu wielu z przedniejszych dworzan królewskich,w znacznej liczbie sług, weszli i JAN TOMASZ DROHOJOWSKI odezwał się w ten sposób:: "Pamiętni rodu, dostojeństwa,wierności nakoniec przeciw królowi naszemu,oraz miłości przeciw Ojczyźnie,przyszliśmy już byli na ostatnim Sejmie Warszawskim ostrzegać Senat o wielu złych rzeczach do Rzeczypospolitej wciskających się ; gdy czas dzisiejszy najdogodniejszym zdaje się do wyjawienia i sprawdzenia onych,gotowi jesteśmy wskazać je". - Gdy Piotr Zborowski,wojewoda sandomiesski imieniem Deputacji podziękował im i gorliwość pochwalił,następujące wyjawienia z karty czytali:

STANISŁAW CZARNOTULSKI oświadczył,że lubo dawniej przyrzekł był donieść Deputacji o czarach i magicznych sztukach, nie mógł jednak uiścić się w przy rzeczeniu swoim,gdyż później do tajemnicy w tej mierze od Króla zobowiązanym został.Gdy Deputacja uwolniła go od danego Królowi słowa,Czarnotulski mówił:

"Jeszcze w roku 1568,gdy Król w czasie Grodzieńskiego Sejmu bardzo się "rozchorzał i w boleściach trawił nocy bezsenne,często słyszałem go narzeka- "jącego,iż przyczyną wszystkiego tego były kobiety.Niedługo potem,gdy imie- "niem królewskim przez Zielińskiego do sprowadzenia z Wilna pani Budzikowej "wysłany byłem,ostrzegł mię Król na samym wyjeździe,abym u tej kobiety nic "a n i j a d ł a n i p i ł . Przywiozłem pomienioną Budzikową i odda- "łem ją pod dozór Zielińskiego i piwnicznego Jakóba.Gdy się Król znacznie "począł mieć lepiej,odesłano Budzikową,lecz gdy znów zapadł na zdrowiu,poła- "no po niejaką K O R Y C K Ą ; gdy tę nagrodziwszy odsyłał Zieliński,skarży- "ła się,że jej nie dano sukna i rzekła:"Za dwa lata będę ja znowu u Króla".

"Byłem potem w Prusiech,skąd Król,przyzwawszy mię listami,zwierzył mi

"się potajemnie,że od niejakiego czasu miał kobietę,nazwiskiem ZUZANN3 OR-
"ŁOWSKĄ,siostrzenicę Koryckiej,i że od czasu jak ta dozorowi Wojny/już dzi
"siaj zeszłemu/ powierzoną była,nierównie lepiej miał się na zdrowiu,niż
"kiedy jej pilnował Zieliński.-Póżniej nic już Król z temi czartami i kobie
"tami nie miał do czynienia.-I tak Koryckiej kazał dać dwieście złotych i
"kilka włok gruntu.Zuzannę także przeze mnie odprawił."

"Wkrótce atoli Korycka za pomocą wosku dorobiwszy klucz do zamku lu-
"belskiego,wprowadzała doń kogo chciała.Piwniczny królewski Jaków i inni
"miewali z nią do czynienia i Król znów gorzej na zdrowiu mieć się zaczął.
"Posłał więc z niemałymi darami,by sprowadzić Zuzannę,lecz Zuzanna nie chci
"ła przyjechać i w mojej obecności wyrzucała Królowi,że się kocha w Giżance
"i że spłodzony z Litwina i Włoszki,z żadną kobietą szczerze nie postępuje.
"Przydała na koniec,że odda złe za złe.W tenczas Król zbów mię posłał do
"niej,obiecując tysiąc złotych posagu,jeżeliby przyjechała; jeżeliby zaś ni
"chciała przyjechać,żebym jej o chorobie jego doniósł".

"Zuzanna żartami zaczęła się wymawiać,lecz starsza od niej Korycka,po
"szła do kościoła,i powróciwszy rzekła,iż Król Jmść przyjdzie do zdrowia,je
"żeli przypomni sobie babę,która za czasów jeszcze BARBARY RADZIWIŁŁOWNy da
"rowała mu prostą chłopską obrączkę.Wówczas i Zuzanna napisała list do Kró-
"la.Król,przypomniawszy sobie oną babę i przez Korycką zasięgnąwszy od niej
"rady,obydwie sprowadzić kazał.Gdy przybyła Korycka,Król po wieczerzy w no-
"cy poszedł do niej do komnaty Podczaszego,Mikołaj Mniszech poprzedzał go
"ze świecą i mnie także iść kazano.Nie zastaliśmy w pokoju jak samą tylko
"Korycką i stągiew pełną wody.Na ten czas Korycka,czerpnąwszy tej wody wa-
"rząchwią,skosztowała,resztę zaś Królowi wypić kazała.Kazano nam wynijść i
"Król sam na sam został się z Korycką,która mu kazała schorzałe i wycińczo
"ne ciało w stągwi tej obmyć,poczem czas niejaki rozmawiali z sobą.
"Wyszedłem potem z Korycką,z panem Cześnikiem i z jednym sługą nad Wisłę.-
"Korycka wodę ze stągwi wylała w Wisłę,i mały sznurek od szat królewskich
"z pod lędźwi samych urwany,schowła sobie.Przez dziesięć dni bawiła Korycka
"przy Królu,który wtenczas do zupełnego zdrowia przyszedł.Korycka otrzymała
"700 złotych,Zuzanna 830 zł.,czterokonne pojazdy i wiele innych darów do
"4,000 fl.-Gdym odwozi Zuzannę,ona opowiadała mi,że ciotka jej Korycka po-
"deszła Króla sztuką i dlatego oderwała zważ pomienione sznurki,by Króla
"zawsze we władzy swej miała.Wszystko ja to do iosłem Królowi prosząc,by to
", co przez Magię porwanym mu było,starał się nazad odebrać.Król te tylko
"słowa na to odpowiedział:"Nie jednę z moich rzeczy kobiety te zatrzymały
"przy sobie".

-o-o-o-o-o-o-o-

/Zygmunt August w rozmowie ze swymi pokojowcami,nazywał bywające i oddające mu się kobiety "sokołami""/

-o-o-o-o-o-o-o-

Wilkowski,którego na trzy dni przed śmiercią Króla posłano po Zazannę,te od niej,biegającej naprzód i w tył,otrzymał odpowiedź:"Nie mogę sama przyjechać,będę jednak zatrudniać się zdrowiem królewskim. - Taż Zuzanna w każdy czwartek,zaprosiwszy czartów na wieczerzę,rzucała groch na pałające węgle,te słowa wyziewając:"Oby ten,co mię opuści,podobnie jak groch ten skwarzył się i niszczał". -o-o-o-o-o-o-o-

Mikołaj Mniszech powiedział,iż z zapaloną świecą szedł przed Królem do pokoju Cześnika,lecz to czynił jako pokojowiec królewski.

Pękowski,dworzanin także królewski,rzekł,że Mniszchowie przysposobili sobie dwóch Magów,Gronowiusza i Durana,i umiejętności ich używali,toż samo i inni dworscy przy------------------ świadczali,dodając,że Gronowiusz mienił się być sługą Jerzego Mniszcha i jak sługa za nim zawsze chodził Mniszech zaprzeczał temu.Twierdził potem Zieliński,że żyd jeden,namówiwszy Giżankę do Królasprowadził,lecz że wprzód jeszcze Giżanka,gdy dla piękności swojej ukrywała się w klasztorze,Mikołaj Mniszech,w ubiorze mniszki pod imieniem siostry Opackiej,uczęszczał do niej,i że to od mieszczan warszawskich słyszał.

-o-o-o-o-o-o-o-

Zieliński przyświadczył,iż w nocy czwartkowej i piątkowej przed zgonem Króla,ciężka skrzynia z Knyszyna Giżance przez jej szwagra Szawłowskiego posłaną była,tudzież,że ciężkie bardzo trzosy tejże nocy wynoszone były;na świadków tego wezwał Bielawskiego,starostę knyszyńskiego i wielu od straży.

Przydać do tego należy, co Jakób Cześnik na piśmie podał, że Mikołaj Mniszech wraz z żydem Egidem w czasie jeszcze bytności Zuzanny, Giżankę przyprowadzali do Króla, prócz tego Kniaśnik, pokojowiec, wiele innych wszetecznic, że Jakób z rozkazu Mniszcha, wszelkich im potrzeb dostarczał, że wzięte od Zalińskiego pieniądze Zuzannie, od Mniszcha zaś Giżance oddał w sumie 8,574 zł., że mu Giżanka wyznała, że dnia 8 września powiła córkę, którą Lubowiecki, Łepkowski, Grott, i Wyszyński do Króla przynieśli, że wszystkie te kobiety i przyjaciele ich w domu królewskim niezmiernym kosztem podejmowani byli ; że PĄGOWSKI, sekretarz królewski, otrzymał przywilej na Bronowice, że niejaki żyd Brodawka, przekupił Jaszewskiego, sługę Mikołaja Mniszcha ażeby mu z gabinetu królewskiego listy jakieś wyjednał, na co gdy Jaszewski zezwolił, a żyd do pałacu królewskiego przyszedł, złapano go, z tej przyczyny dworscy obwarowali mieszkanie Giżanki, bojąc się że gwałtem ludzi z mieszkania jej brać będą ; że Giżanka niezliczone dobrodziejstwa dla rozmaitych osób od Króla wyjednywała, że przez nią matka jej, krewni i Mniszech wyrabiali dla siebie, co chcieli, że klucze od zamku Mniszach tylko i Kniaśnik w ręku swych mieli i że tenże Mniszech, w ten czas, gdy już Król dużo był słaby, dwa razy Giżankę przyprowadzali do niego.-O rozszarpanych skrzyniach i trzosach pieniędzy, złożył Jakób też same świadectwa co i sam.

-o-o-o-o-o-o-o-o-o-o-o-o-o-o-o-o-o-

Gdy Deputacja zakończone już badania swoje do Senatu przyniosła, Swiętosław O R Z E L S K I /tenże sam, który nam te pamiętniki zostawił, w wielkiej liczbie Rycerstwa i Dworskich, taką pokrótce przemowę imieniem Deputacji wygłosił:

"Zasięgając wiadomości ile było w mocy Deputacji o okliczności ach domowych, ostatnich chwilach i śmierci J.K.Mości, przynosimy cośmy wyczerpnąć i zebrać z nich mogli. A najprzód: skoro Król J.Pan, tak niegdyś dbały i trudniący się dobrem pospolitym, przez zabiegi Commendoniego stracił wszelką nadzieję zostawienia potomka z żony, wielkiej chorobie podległej, zwątpiwszy o wszelkeim dobrem, chuciom miłosnym podał się bez grabic, - niech więc ten Bogu odpowie, co Królowi zaprzeczył rozwodu, a nas pozbawiając prawego dziedzica korony, po długie wieki na ciężkie zamieszania a może i osttanią zgubę naraził.-Przywodząc zeznania powiem: co do czarodziejstwa, tych znaki-podług zeznania Biskupa krakowskiego, Wilkowskiego doktora, chirurga i pism różnych kobiet, tych mówię czarodziejstw znaki, jawnie się na ciele królewskim pokazały.-Mikołaj Mniszech i żyd Egidy, uwiedli Giżankę i sprowadzaili Królowi. Podli i nikczemni ludzie, oddaliwszy od Dworu pierwszych urzędników, sami szafarzami wszystkich łask stali się, oni to, ubocznymi miłostkami zajmując Króla, poróżnili go z własną małżonką.. - W tymże zamku, gdzie mieszkała infantka A n n a , w jednym łożu leżała Zuzanna, w drugim Giżanka, trzecia u Mniszcha, czwarta u pokojowego królewskiego Kniaźnika, piąta u Jaszowskiego, którą tenże potem pojął za żonę..Podli tylko ludzie dwór opanowali i Giżanka, jej matka, żyd Egidy, żona pisarza miasta Warszawy i inni, biskupom, Senatorom u drzwi stać kazali. Wszystko było przekupne i najlepsi obywatele podawani w nienawiść : Jerzy Mniszech, bojąc się napaści od Piotra Zborowskiego, wojew. sandmierskiego, mieszkanie Giżanki ludem swym zbrojnym otoczyć kazał; Giżanka więc i Korycka, gdyby surowo zastraszone, wiele wyjawićby mogły.-Bielawskiemu, staroście knyszyńskiemu, najlepiej wiadomo, jakie to napoje dawano Królowi. Jeżeli niewinny, niech się oczyści.-Panowie Dworzanie postępowali sobie, jak ludzie uczciwi, jednakże w tym niegodnym rozszarpaniu skarbów i sprzętów królewskich, żadna dla nich nie pozostała nagroda. Mniszchowie tylko, Giżanka i inne nierządnice okryli się bogactwy. O skrzyniach, powierzonych Konarskiemu i znów przez Mniszchów odebranych od niego, sam Konarski zeznaje

O innych skrzyniach i trzosach,sposobem łotrowskim w nocy uwiezionych, starosty knyszyńskiego brat i straże świadkami byli ; o innych skrzyniach,na wozy z mięsem włożonych,przyświ adcza Fogelefeder.Za życia jeszcze Króla 13,000 czerwonych złotych do Bronowa odwieziono Giżance. - Po śmierci królewskiej/tak przynajmniej Mniszech powiada/,skrzynie od Konarskiego wzięte do Bronowa odesłane były,co się zaś tyczy listów i przywilejów,już swpółobumarłą ręką królewską podpisywanych,o tych pokojowcy,których powinnością jest listy królewskie odnosić,sprawiać się powinni. - Wśród tylu kradzieży,siostra królewska,Infantka A N N A ,w największym była niedostatku,wszystko szło na nierządnice,a wina moc niezmierna. - U złotnika lubelskiego pytać się należy, gdzie się podziały łańcuchy złote króla,nakoniec odebrane od od Lubieszewskiego starostwo Ocieskie,już po śmierci królewskiej Mniszech objął. - To wszystko okropne,okropniejsze jeszcze,gdy się dowiemy,że ze śmiercią nawet królewską nie skończyło się,wiemy bowiem o listach,pisanych do Giżanki będącej w Wisznie,aby była spokojną i że we wszystkich zarzutach dzielnie broniona będzie".

Mniszech począł wywodzić o zacności swych przodków,a gdy Zborowski, z Deputacji zapytał,z jakiej przyczyny Mikołaj Mniszech,piszący o pieniądze do kupca ormiańskiego prosił go,aby o tych listach jego nie wspominał nikomu,mąż cnotliwy bowiem nie kryjomo lecz wszystko czyni otwarcie,powstał taki wśród fakcji Mniszcha hałas i wrzaski,że,że kanclerz wdał się wpośród nich i na później ugodzenie się odłożył. - Codziennie stronnicy Mniszchów i w Senacie i w Rycerstwie stawała się silniejszą; nakoniec,gdy Stanisław Szafraniec,kasztelan biecki,gorąco przemówił za Mniszchami,a Jan Sieniński,kasztelan żarnowski,imieniem INfantki A N N Y prosił dla pamiątki Króla:ażeby rzecz cała Mniszchom odpuszczoną była,sprawa cała poszła w niepamięć.

I tak skarb bezkarnie rozszarpanym został,słudzy królewscy i wojsko niepłatne i taki niedostatek publiczny,iż wysyłanych za granice posłów,nie było czym opatrzyć.

Dzwonnik-samobójca

Ilustracje (z racji potrzeby)

Metzger: Die Glocken im Friedländischen

Dzwonnik samobójca

Z bramy grodzkiej szła droga, która stała się później za Ka-
zimierza W-go, gdy się okół ten zamkowy zabudował, ulicą Grodzką,
wchodzącą teraz w przedłużony obręb forteczny miasta z przesunię-
tą pod Wawel bramą.-Krzywizny ulicy Grodzkiej, rozszerzanie się je
jej nagłe i na odwrót zwężanie, świadczą o powstaniu jej z pierwot
nego polskiego gościńca, biegnącego ku południowi do przewozu na
Wiśle w pobliżu Skałki.-Skałka stoi długo jako osobnione wzgórze
obronne, z dostępem po schodach drewnianych, z kościołem na szczyci
okrągłym, o którym wie jeszcze nasz Długosz.

. . . .

Wiadomości, że miasto Kraków leżało nad Wisłą, tak da się jedy
nie rozumieć, że się rozciągało długo nad jej wzniesionym brzegiem
/powiedzmy raczej nad obydwoma brzegami/. Stąd te części miasta uwa
żamy za najstarsze ; część wschodnią od Gródka ku zamkowi, którą
wzgórzem św. Trójcy nazwiemy na lewym brzegu Wisły, a Kazimierz ze
Skałką na prawym. Tylko w ten sposób da się pomyśleć w prastarej
epoce Kraków w sąsiedztwie najbliższym wodnej drogi.

. . . .

Muzeum Narodowego

ęcznością stwierdza.

j strona . . . .

Dzwonnik samobójca

79

Wzgórze Wawelu miało zawsze jedyny dostęp od północy,tu gdzie oebcnie,od strony miasta.Plan miasta nie wskazuje żadnych innych dawnych ulic nad Grodzką,a powiedzmy,Kanoniczą.-Pierwsza, chociaż nosi od YIV wieku nazwę od grodu,nie dotyka bezpośrednio starego wejścia na wzgórze ;-powstała z gościńca,wiodącego do przewozu na Wiśle.Za to ulicę Kanoniczą uważamy jako właściwą drogę na zamek z osady podgrodowej wiodącą przez Okół.

. . . .

Tak więc ulicę Kanoniczą uważać musimy ze względów topograficznych jako pierwotnie Grodzką. jej dawności świadczą legendy o zamieszkiwaniu tu św.Stanisława,później i św.Jacka,jakkolwiek mieszkania kanoników stanęły tu w XV wieku,gdy kuria biskupia zeszła z Wawelu do miasta i umieściła się obok Franciszkanów

Długosz w Liber beneficiorum,kreśląc wymownie stosunki mieszkań kanoników na zamku w XIV.w.wspomina,że,że pobliże Wawelu od strony miasta przedstawiało się jeszcze jako miejsce bagniste,trudne do przebycia.-Droga wiodąca ulicą Kanoniczą musiała być moszczoną drzewem i gałęziami

Muzeum Narodowego

ęcznością stwierdza.

j strona . . . .

do "Dzwoniarza samobójcy" a może do Malcherowej Weiglowej, jako dowód jej pogaństwa i niewiary. 80

Zanotował Miechowita, że ów prastary kościół św. Trójcy stanął na miejscu gontyny pogańskiej, gdy za jego czasów walały się po korytarzach klasztornych trzy kamienne bałwany pogańskie. /Jak zobaczymy, ważna to dla nas wiadomość/.

. . . .

Stał ten kościół/św. Mikołaja/ na pagórku nadbrzeżnym Wisły, /spadek wzgórza widoczny w ogrodach proboszcza/, wezwwnie patrona szyprów, św. Mikołaja, odpowiada pobliżu rzeki.

. . . .

Z naszych widoków Skałki osądzić łatwo, że stanowiła ona osobne miejsce obronne, jakby wysuniętą redutę z kościołem i budynkiem mieszkalnym, złączonym na piętrze z kościołem przejściem na piętrz Dostępu strzegły od zachodu stawy, od północy Wisła. O przewozie na Wiśle przed Skałką i wyspach na rzece w tej okolicy, donoszą nasze dyplomatariusze.

Muzeum Narodowego

ęcznością stwierdza.

j strona

/do opisu starycg ulic Krakowa/

Dzisiejsza ulica św.Krzyża zwała się dawniej ul.Świńską

. . . .

Nowo zaprowadzony/po lokacie/ plac targowy,nasz dzisiejszy Rynek wielki,przeniósł życie mieszkańców w kierunku ku zachodowi. Wtedy urosło na bagnistych gruntach dzisiejsze przedmieście Piasek,dawniejsze G a r b a r y.

. . . .

Rudawa dostarczała wody do wodociągów miejskich już od XVgo w. nic dziwnego zatem,że rury wodociągowe i rząpie spotykano na każdym miejscu nawet w zaułkach Kazimierza

. . . .

Muzeum Narodowego
ęcznością stwierdza.
j strona . . . .

Rodzina B e r ó w szuka w Krakowie sposobu zbogacenia się na gwarectwie i kopalnictwie.-Mianowicie rzutki przemysłowiec i kupiec krakowski Kasper Ber stara się dostać w grono współwłaścicieli którejś kopalni.Po raz pierwszy spotykamy go tu w roku 1516.Jest on jakimś biegłym budowniczym czy inżynierem; potrafi dobrze i sztucznie urządzać kopalnie.To też w tym roku wraz z czterema innymi przemysłowcami urządza kopalnie biskupowi wrocławskiemu Janowi Turzonowi w Zuckmantel,szczególniej zaś jako biegły myncarz i znający się na sztuce oddzielania kruszców,buduje tak wspaniałe i tak sztuczne piece,jakich w tych kopalniach jeszcze nie widziano.

tkową budowy Muzeum
jako Pomnika Wolności

ałożycieli z darem oby=

Kraków jest głównem miastem składowem dla miedzi Turzonów ; tutaj przychodzą olbrzymie jej ilości, a stąd Wisłą dalej do Gdańska. Prawdopodobnie dla łatwiejszego handlu przeniósł się Jan Turzo z Lewoczy do Krakowa, aby jako obywatel krakowski, mógł korzystać z tych wielkich przywilejów handlowych, jakie przysługiwały obywatelom tego miasta. Co więcej: w Krakowie założył on wielkie t o p n ie miedzi, w których od tego kruszcu oddzielano złoto i srebro. O tych to topniach miedzi powiada Wapowski, że b u c h a ł y p ł o m i e n i e m w p o b l i ż u K r a k o w a n a k s z t a ł E t n y

83

tkową budowy Muzeum
jako Pomnika Wolności

ałożycieli z darem oby=

Zazwyczaj znajduje się Turzo w podróżach za interesami,najczęściej przebywa na Węgrzech,gdzie się znajdują główne jego majętności i gdzie jest znacznym dostojnikiem państwowym.-Interesy jego w Krakowie zastępują faktorzy,słudzy,mający od niego w pewnych sprawach zupełne pełnomocnictwo.Takim faktorem w Krakowie jest początkowo Hanusz Pech,a następnie Jerzy H e g e l,który się utrzymuje bardzo długo na tym stanowisku,bo kiedy Turzonowie przestali się trudnić handlem,przeszedł w służbę Fuggierów i był ich faktorem aż do śmierci,do roku 1547.-Z jego życiem jest ściśle związany stosunek Fuggerów do Polski i Krakowa,bo kiedy umarł,stosunki te się urywają.

Rodzaje miedzi były rozmaite.W umowach o dostawę miedzi spotykamy nazwy:"gar kupper,rothkupper,dachkupper,gossene kupper,geschnittene scheiben kupper,virkante geschnittene kupper,plechkupper,rundkupper,libetter kupper".

Miedź s p ł a w i a n o t r a t w a m i do Gdańska,na Wiśle zatem pod Wawelem można dać jakąś krótką scenę na tratwie.

Jeżeliby zaś mieszczanie krakowscy chcieli kupić miedzi

verte!

szczególniej rzemieślnicy i kupcy, to oni otrzymają ją o 7 i 1/2 grosza taniej za cetnar.

tkową budowy Muzeum
jako Pomnika Wolności

ałożycieli z darem oby=

Jeżeli od czeladnika wymaga się,ażeby był nie żonaty,to naodwrót tytułu i godność majstra udziela się pod warunkiem,że w ustalonym przez wilkierze terminie pojmie żonę i własne gospodarstwo domowe założy.

- -

Nie można uzyskać tytułu i godności mistrza,póki się starszyźnie cechu nie przedstawi "majstersztyku" albo krócej "sztuki"

- -

Rzemieślni,który się dopuści fałszerstwa,podpada karze zawieszenia go w czynnościach jego fachu na pewien okres czasu;w razie powtórnego przrstępku,zostaje z danego maista wydalony i oczywiście,że listów polecających go nie otrzymuje.

Podmiejskiemu rzemieślnikowi nie wolno wytwarzać konkurencji majstrom, zamieszkałym w danym mieście i wnoszącym należne do cechu opłaty.

/Ksieni Zwierzyniecka ma niemiłe przejścia z cechmistrzami krakowskimi za powierzenie roboty u siebie podejrzanemu za podszycie się/?/ pod cudzą "sztukę" rzemieślnikowi - w moim wypadku Błażejowi Sliwie, który ma dla Ksieni odlać dzwon/.

- -

Bednarze, leglarze i cieśle mają kupować drzewo w mieście, a nie na przedmiwściach np. od włóczków na galarach na Wiśle sswe składy mających.

Karol Estreicher, wnuk Miniatury Kodeksu Bema ch.

87

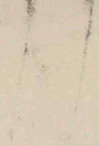
„Rzemieślnik, który by zabił psa lub kota, ulegał zniesławieniu, a tym samym musiał być wykluczonym z cechu. Zabicie psa lub kota plamiło honor mieszczanina

Pachołki kata (hycle) trudnili się łupieniem skóry z psów lub kotów

88

fotografia odlewniczej

formy na drzewa



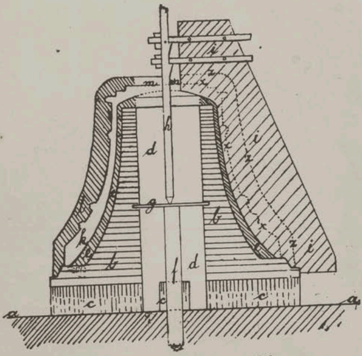


Fig. 1. Konstrukcja modelu.

II.

P dokonaniu tego zważ cały spiż,jaki masz,albo cztery części miedzi a piątą cyny,i rozdzidziel na kżdy garnek według jego objętości część odpowiednią.Potem udawszy się do pieca formy,podnieś górną nakrywę i zobacz,co się tam dzieje.Jeżeli znadziesz wewnątrz zupełne rozżarzenie,zwróć się ku garnkom i nałóż naprzód grubych węgli.Potem porządkiem nakładaj miedzi bez cyny, przerzucając węglsmi,których na wierzch nałóż obficie,a dodawszy zarzewia,każ dymać miechami zrazu miernie,a potem coraz bardziej Gdy ujrzysz wznoszący się płomień zielony,już miedź topić się zaczyna,zaraz też nałożywszy obficie węgli,zwróć się do pieca formy i zacznij z góry kleszczsmi długimi rozbierać kamienie i na bok odrzucać.Taka robota i w tym miejscu,nie leniwych lecz zwinnych wymaga robotników,aby przez nieostrożność którego z nich albo forma nie została rozbitą,albo jeden drugiemu nie stanął na zawadzie,lub go nie trącił i do gniewu nie pobudził,czego przede wszystkim strzec się należy. Rozrzuciwszy kamienie i ogień w zupełności,na nowo śpiesznie nałożysz ziemi,aby cały dół około formy był nią wypełniony,i niech będą po gotowiu ludzie z tępymi drewnami,coby obchodząc wokoło miernie ją ubijali i mocno deptal nogami,aby nałożona ziemia ściskała formę,iżby ta,gdy ciężar spiżu do niej się dostanie,żadnemu pęknięciu ulec nie mogła.

Po napełnieniu dołu w taki sposób aż do wierzchu,pośpiesz do garnków i długim,wysuszonym drewnem poruszaj miedź,a gdy zobaczysz,iż się zupełnie roztopiła,włóż cynę i znowu pilnie porusza iżby się dobrze zmieszała,a rozebrawszy piec wokoło,przesuń dwa drągi mocne i grube przez ucha garnka,każ ludziom silnym i z robotą obeznanym podnieść go z wszelką ostrożnością i donieść do formy,a po rozrzuceniu węgli i odgarnięciu popiołu,przyłożywszy płatek cedzidłowy,każ wolno nalewać..Podczas tego zbliż się ku wlewowi formy,i słuchem starannie badaj,co się tam wewnątrz dzije ; a gdy posłyszysz jakoby lekki odgłos grzmotu,powiedz aby się nieco wstrzymano i znowu dalej wlewano ; a tak chwilami przerywając i znowu nalewając,ułatwisz równe osiadanie spiżu,dopóki się garnek nie wypróżni..Po odstawieniu tego zaraz drugi przyniesć należy i na tymże miejscu postawić,a postąpić z nim podobnie jak z pierwszym,i tak samo z trzecim,aż się w e wlewie spiż pokaże. Zarz jednakże nie należy garnka odstawiań,lecz go przez jakiś czas na miejscu zatrzymać,aby,gdy spiż opadnie,znowu go dolać można.[illegible] bądź jak największy garnek,któryby miał dno równe i zrób w nim otwór jeden z boku pr przy dnie i oblep go gliną wewnątrz u i zewnątrz ,jak wyżej.

Co zrobiwszy ustąw go przy formie nie dalej,jak pięć stóp odległości,obij wokoło kołkami i rozniećogień węglany.Gdy się roz żarzy,dziurę ku formie zwróconą zatkaj gliną,i osadź przy niej cztery drewna oraz kołki poniżej,a wokoło wystaw piec,jak się wy żej opisało..P tem nałożywszy miedzi z węglami i zarzewiem,i prz stawiwszy miechy trzema rzędami,każ mocno dymać.Tymczasem przysposób rynienkę,wylepioną gliną i obłożoną żarem.Niezwłocznie włożysz cynę,a poruszywszy miedź jak wyżej,otwórz czop garnka u rynny i przez cedzidłowe płatki tkaniny/zapewne asbest?/,dozwól płynąć metalowi z przerwami.Gdy zaś napełni się forma,a w garnku jeszcze coś ze spiżu pozostanie,połóż bryłę gliny u górnego końca grubego drewna i mocno ją wtłaczaj,abyś dziurę zatkał.Każdym z tychże sposobów odlewania,mogą być także mniejsze dzwony odlewane,a stosownie do ich wielkości należy garnków dobierać.

Skoro spiż we wlewie stężeje,każ śpiesznie ziemię z dołu wyrzcać,aby forma z zewnątrz nieco ochłódła.-Dokonawszy tego trz ba formę na jeden bok zupełnie położyć,a używszysiękier i innych ostrych żelaziw na długich styliskach,śpiesznie wewnętrzną glinę wydobyć,gdyby bowiem dozwoliło się jej wewnątrz ostygnąć,nabrzmi łaby od wilgoci z ziemi a dzwon niewątpliwie pęknąć by musiał.. Po wydobyciu gliny z wnętrza formy,należy ją postawić na ziemi i tak ją zostawić,póki zewnątrz zupełnie nie ostygnie ; następnie wyłamie się glinę i zdejmie się obręcze,a cokolwiek się nierówne go na powierzchni zewnętrznej pokaże,okrzesze się ostrożnie młot kami

Rzemień także gruby z jeleniej szyi zadzierzgnąć należy

w to żelazo zgięte,tkwiące wewnątrz dzwonu w jego środku,na któr rym serce ma być zaiweszone ; to zaś powinno być tak długie,iżby na szerokość dłoni zewnątrz dzwonu wystawało i winno być w końcu grubsze w długości jednej piędzi,ku g/rze zaś zcieńczone.

Wykop następnie dół w miejscu, gdziebyś chciał tę formę wpuścić dla jej wypalenia, dając mu głębokość podług wysokości tejże, 91 wziętej z szerokości i z kamieni na glinie zrób mocną podstawę nakształt fundamentu, na wysokość jednej stopy, na której stanie forma tak, iżby w pośrodku pozostał przestwór, niby droga na półtorej stopy szeroka, gdzie ogień pod formą ma być założony.-To zrobiwszy, utkwij pionowo cztery koły przy tejże podstawie, równo z ziemią wystające i zaraz dół ziemią zapełnij. Zaraz też przysuniesz tę formę i ustawisz ją wpośrodku owych kołów równo i z jednej strony zaczniesz zaraz z pod samej formy ziemię podbierać. Gdy się nachyli podkopuj z drugiej strony i td. aż wybierzesz tyle, że forma stanie poziomo. Zaraz potem wyciągniesz koły, które na to tylko były utkwione, aby służyły do do równego opuszczania formy, i wziąwszy kamieni wytrzymałych na płomień, zrób na glinie progi zobu stron owego przestworu podłużnego, któryś był zostawił wpośrodku podstawy i w okopo wymuruj piec w odstępie połowy stopy od formy. Skoro murując dojdziesz do połowy formy, oczyść brzeg pieca, a w brzegu tejże formy z każdego boku zrób dziurę, przez którąby łój mógł wyciekać, i podstawiwyszy naczynie podłóż ogień i drew suchych. Gdy po rozgrzaniu się formy łój wyciekać pocznie, muruj dalej piec, letni już u spodu, aż do wierzchu formy, a na górnym jego otworze połóż nakrywkę z gliny lub żelaza. Po zupełnym wycieczeniu łoju, zatkaj obiedwie dziury wygniecioną gliną w stosownej mierze, iżbyś brzegu dzwonu nie uszkodził, a dokoła formy dokładaj drew obficiej, iżby przez cały dzień i następującą noc ognia nie zabrakło. Tymczasem weźmiesz garnek żelazny z dnem okrągłym, do tej jedynie roboty służący, któryby z każdej strony miał po dwa żelazne ucha albo, gdyby dzwon miał być bardzo wielki, dwa lub trzy garnki, i osmarujesz go wewnątrz i zewnątrz gliną dobrze wygniecioną, raz, drugi i trzeci, dopóki nie nabierze grubości na dwa palce, i postaw je naprzeciw siebie tak, aby pomiędzy nie przejść można, a pod nie podłóż ziemi zwyczajnej, i wokoło nawbijaj palików drewnianych, w dwaóch zaś miejscach, a jeśli tego potrzeba w trzech, gdzie miechy mają być przystawione, osadzisz mocno dwa paliki, równej grubości, a między nimi zrobisz otwór na przeciw otworu garnka, tak, iżby do niego wiatr mógł dochidzić, do każdego zaś otworu dodasz osobne żelaza cienkie i tak zgięte, aby na nich dysze miechów stale spoczywały. Następnie z kamieni na glinie wymurujesz wokoło piec nad tymże garnkiem na półtory stopy wysoki, wewnątrz gorówno gliną wylepisz, i nałożysz węgli rozżarzonych. Gdy podobnie postąpisz z każdym garnkiem, przystaw miechy wraz z przyrządami, na których się mocno wspierać powinny i do każdego otworu, równie jak do każdego miecha przeznacz podwóch silnych ludzi. Gdy już garnki wewnątrz dobrze się rozpalą, przytnij dla każdego dwa drewna dębowe, grube i suche i tak je przyspoób, aby dno wewnątrz zapenić mogły, a między nimi zostawisz otwór, przez który do nich wlewać można ; na tych dwóch drewnach umieść inne tejże miary ; w obwodzie zaś z takiego drzewa ustaw jakby słupki, ponad brzeg pieca z tamtych drewien wystające.

TEOFILA, kapłana i zakonnika O SZTUKACH ROZMAITYCH ksiąg troje.

str.165 i nast.:

Co gdy przygotujesz/chodzi o belki drewniane, dwie złożona krzyż, dwie tak przycięte, jedna jest stała a druga obraca w otworze pierwszej i deską do niej przytwierdzoną może ograniczań zewnętrzną i wewnętrzną powierzchnię dźwonu/ - obłóż drewno rzeczone gliną dobrze wygniecioną najprzód na grubość dwóch palców, a po zupełnym jej wyschnięciu nałóż jej powtórnie i tak postępuj, dopóki formy nie uzupełnisz do zamierzonej wielkości, przestrzegając, abyś nigdy jednej powłoki gliny nie dawał na drugą, póki poprzednia nie wyschnie należycie.- Umieścisz potem tę formę między opisanymi wyżej deskami i przy pomocy chłopca obracającego obtoczysz jek zechcesz żelazkami do tej roboty zdatnymi, a płatkiem zmaczanym w wodzie wyrównasz.

Potem wziąwszy łoju, pokraj go drobno w naczyniu i wygnieć rękami, a przytwierdziwszy do równej deski dwa równe drewienka grubości jakiej zechcesz, nałóż pomiedzy nie łoju, rozpłaszcz go i wyrównaj drewnianym wałkiem/jak to robiłeś z woskiem wyżej/pomoczywszy wodą, aby się łój nie czepiał, i zaraz go nagle podejmiesz i formę nim obłożysz, a spojenia wokoło gorącym żelazkiem pozatapiasz. Urobiwszy jak wyżej drugi płat łoju, znowu nim formę obłożysz i tak dalej postępować będziesz, aż całą formę łojem obłożysz..Brzegowi dzwonu nadasz grubość według woli.. - Po należytym ostudzeniu łoju, obtoczysz go żelazkami ostrymi, a jeżeli chcesz przydać jakąś ozdobę na powierzchni dzwonu, z kwiatów lub napisów, wsyryjesz je na łoju i cztery dziury trójkątne około szyi wyrobisz, aby lepiej dzwonił.

Potem przesianej i starannie wygniecionej gliny nałożysz, a po jej wyschnięciu, znowu jej nadłożysz. Gdy ta zupełnie będzie suchą, przewrócisz formę na bok i trącając lekko wyciągniesz wyciągniesz drewno, a postawiwszy formę napowrót, dziurę u góry miękką gliną zapełnisz i wciśniesz w środek krzywe żelazo, na którym ma być zawieszone serce, tak, aby jego końce zewnątrz wystawały.. Gdy ta glina wyschnie doprowadź ją do równości z resztą formy i pokryj łojem tak, iżby końe żelaza dostatecznie w nim tkwiły. Potem wykształcisz szyję i ucha, oraz ziew i wlew z góry i gliną odziejesz. Gdy glina wszędzie trzykrotnie wyschnie, otocz ją żelaznymi obręczami tak gęsto, iżby między dwiema obręczami nie więcej jak na szero kość dłoni odstępu pozostało, na te zaś obręcze dasz dwie gliniane powłoki. Skoro te wyschną przewróć formę na bok i w glinie wewnętrznej i w głąb zrób wielkie wydrążenie, iżby nie pozostała grubiej nad jednę stopę ; gdyby bowiem forma pełną wewnątrz pozostała, nie możnaby jej łatwo podnieść dla wielkiego ciężaru, ani z powodu grubości dobrze wypalić.

Warto zdać sobie sprawę,jak te dzwony odlewano i przyozdabiano w napisy i ornamentykę.-Oto w dole formierskim czyli jamie lejniczej,wydrążonej tuż obok odlewniczego pieca,wykonywane bywają najpierw roboty przygotowawcze.-Na fundamencie aa/fig.1/,wymurować trzeba z cegły rdzeń/jądrolbb o przybliżonej formie dzwonu,rdzeń dosyć cienki,by wnętrze jego służyć mogło jako piec d/, który ma z czterech stron w fundamencie przeprowadzone otwory dla przewiewu. Na wprawionym wewnątrz paliku f. osadza się płaski krążek żelazny g/,w którego wydrążony środek wchodzi wrzeciono h/ z przytwierdzoną doń deską ii/, będącą szablonem dla wewnętrznego profilu dzwonu.Obracając dokoła ów szablon,nadaje się nalepionym na rdzeń warstwom gliny ee/ dokładny w e w n ę - t r z n y kształt dzwonu.Po odpowiednim wysusueniu rdzenia i wypaleniu wierzchniej jego warstwy glinianej,nakłada się nań m i ą sŻ s z gliniany, zwny k o s z u l ą,która ~~[illegible]~~ przez obracanie tegoż samego,inaczej teraz przyciętego szablonu,przybiera z e w n ę t r z n y profil dzwonu.Oblepiona łojem i woskiem tworzy owa koszula gliniany model dzwonu, na który nakłada się jeszcze t.zw.p ł a s z c z.Jest to masywna forma gliniana zz/,którą po usunięciu wrzeciona z szablonem,wprawia się oddzielnie ukształtowaną k o r o n ę/w miejscu mm/ /.Po wyschnięciu,wypaleniu i zmontowaniu płaszcza wyciąga się go do góry,a obtłukuje i usuwa się koszulę. Gdy po usunięciu tego glinianego modelu dzwonnego nasunie się płaszcz z powrotem,powstaje wewnątrz pusta przestrzeń,którą wypełnia płynny metal tj. mieszanina 4 części miedzi i 1 cyny,zastygająca w pożądany kształt dzwonu.

Kanoniczki Regularne Zakonu Premonstrateńskiego
powszechnie zwane

NORBERTANKAMI .

Około 1122 roku S.Norbert założył zakon kanoniczek pod regułą św.Augustyna i własne przepisy mu nadał.-Papież Hinoriusz II potwierdził go w roku 1126.-Po nim zaś rządcy Kościoła,papieże:Honorjusz III, następnie Honorjusz IV a później Adrian IV a nakojiec Adrian V nadali znaczną liczbę przywilejów temu zakonowi,który nazwę Premonstrateńskiego otrzymał od pierwszego klasztoru we Francji,Premonstre´ zwanego.

- - - - - - - - - - - - - - - - - -

W Polsce Premonstratenki zowią się pospolicie NORBERTANKAMI,a zgromadzenie ich jest jednym z najdawniejszych w tym kraju.Najznakomitszy ich klasztor jest pod Krakowem na Zwierzyńcu,założony w 1176 r. przez Jaxę z Miechowa herbu Gryff.Są jeszcze i w innych miejscach dotąd istniejące,a mianowicie w Czerwińsku,przeniesione z Płocka w roku 1819 za suppressji tamecznego klasztoru, założonego w 1179 przez Vitusa Janinę,bisk.płockiego.

- - - - - - - - - - - - - - - - - -

Ubiór noszą biały tak jak w innych krajach z okolistym długim płaszczem,welon zaś na głowie biały spadający zupełnie na całe plecy,a na nim drugi czarny,oba zaś

są gazowe.

W Polsce ich przepożone noszą tytuł ksieni i są nią dożywotnio.

1) Czy dzwon, który jest w bramie wejściowej, był kiedyś na innym miejscu? Dlaczego tam został przeniesiony?

W bramie wjazdowej na wieży był srebrny dzwon zegarowy o średnicy 86 cm z datą 1678 r. sprawiony przez ksienię Justynę Oraczowską. Przy odnawianiu bramy i wieży za ksieni Norberty Zajączek (od r.1896 - 1911) zegar zniesiono, a dzwon umieszczono w dzwonnicy przy kościele. W r. 1917 za ksieni Karoliny Słupnickiej władze austriackie zarekwirowały ten dzwon na cele wojenne wraz z drugim większym pękniętym dzwonem z datą 1800 r.- Obecnie na wieży bramy wjazdowej nie ma żadnego dzwonu.

2) Jak się nazywała P.Ksieni w latach 1540 - 50 ?

Od r. 1509 występują przełożone klasztoru jako ksienie. Pierwsza ksieni nazywała się Anna Słupowska. W latach 1540 - 60 ksienie:

Od 1536 do 1549 : Katarzyna Bąszewska vel Bossowska

Od 1550 do 1556 : Anna Strzałkowska vel Strzelanka

Od 1556 do 1560 : Katarzyna Zebrzydowska.

3) Ile i jakie wsie należały wtedy do Konwentu ?

Odpowiedź na to pytanie jest trudna i niepewna. Przywilej króla Zygmunta I. Starego z r. 1527 potwierdza następujące majętności Konwentu (za ksieni Anny Służewskiej): Zwierzyniec,Zabierzów, Rudawa, Liszki, Olszanica, Rogoźnik, Modlnica, Bibice, Łubocza, Domaszów, Pobiednik, Szpitary, Chrząstowice, Kloniów, Kościejów, Sarbie, Kamieńczyce, Facimiech, Krzęcin, Roków, Mucharz, Grodzisko, Grojec, Płaszów, Przegorzały, Bielany, Czatkowice, Skowyszyn, Rzeczyca i Jaksice. Dziwnym się wydaje, jak król Zygmunt I. zatwierdził powyższym przywilejem wymienione wsie, gdy trzecia część tych majętności już od XIV. w. nie należała do klasztoru albo sprzedana,albo zamieniona albo wprost zrabowana, o czem świadczą dzieje klasztoru zwierzynieckiego oparte na dokumentach zachowanych w archiwum klasztornym. W ciągu w.XV. i XVI. kurczyły się coraz więcej nasze posiadłości pod naciskiem magnatów a chciwych naszych sąsiadów tak, że doszło do tego, że około r.1591 ostał się przy klasztorze tylko Zwierzyniec. Dopiero sławnej pamięci ksieni Dorota Kącka uporządkowała sprawy majątkowe klasztoru (była ksienią 52 lata od r.1591 do 1643). Wobec przyczyn wyżej przytoczonych odpowiedź na trzecie pytanie jest bardzo problematyczna.

./.

4). Czy Konwent prowadził wtedy swoje gospodarstwo (z krowami nierogac.)

Konwent prowadził w swoich wsiach zawsze gospodarstwo z krowami, nierogac itd.) o czem świadczą stare inwentarze. We wszystkich ~~też~~ prawie wsiach istniał też przemysł rolny: młyny, browary, które często wydzierżawiano.

5). Gdzie wypasano bydło (w lesie, na łąkach).

Jeżeli rozchodzi się o wiadomości ze Zwierzyńca, to bydło nasze wypasano zawsze na pastwiskach nad Wisłą.

6 i 7). Jak się odbywały modły Konwentu w XVI.w.? Jaki był porządek dzienny? Jakie i kiedy modlitwy są dziś odmawiane?

Matutinum według brewiarza norbertańskiego było śpiewane lub odmawiane o północy. Dokładnego porządku dziennego nie uwzględniają stare kroniki, jednak to jest pewne, że życie zakonnic t.zw. pierwszego chóru upływało rzeczywiście w chórze na odmawianiu lub śpiewaniu brewiarza i odprawianiu innych nabożeństw.

Dzisiejszy rozkład ćwiczeń duchownych :

Medytacja o ½6, Komunia św. o 6-tej, śpiewanie Primy o 7-mej, Msza św. o ½8-mej, tercja, sexta i nona o 9-tej. Nawiedzenie Najśw. Sakramentu i rachunek szczegółowy o 11-tej. Nieszpory o 3. i druga medytacja. Completorium o 6-tej, później Matutinum i Laudes - rachunek sumienia ogólny. Na pierwsze piątki miesiąca odprawiamy adorację i Matutinum o północy.

8). Godności Sióstr. - Ksieni, Przeorysza, Podprzeorysza, SS. Kantorki, Zakrystianki, Furtianki, Infirmerka, Ogrodniczka, Refektarka, Prowizorka, sekretarka, Cyrkatorka, Westiarka,Kierowniczka szkoły, nauczycielki, Bibliotekarka, Archiwistka, Mistrzyni nowicjatu, Mistrzyni konwersek;

9). Co do fotografii możemy służyć tymi, które są w wydawnictwie p.Dutkiewicza „Zwierzyniec i jego zabytki".

c). Czy Konwent prowadził między sobą gospodarstwo [illegible]

Konwent prowadził w swoich [illegible] z hrabiami, pierogów itd.) o czym świadczą stare [illegible]. We wszystkich też prawie [illegible] też przemysł [illegible] browary, które często wydzierżawiano.

Dzisiaj wypasano bydło (w lesie, na [illegible]).

Jeżeli rozchodzi się o [illegible] ze Zwierzyńca, to bydło nasze wypasano zawsze na pastwiskach nad Wisłą.

6 i 7). Jak się odbywały modły Konwentu w XVI.w.? Jaki był porządek dzienny? Jakie i kiedy modlitwy są dziś odmawiane?

Matutinum według brewiarza norbertańskiego było śpiewane lub odmawiane o północy. Dokładnego porządku dziennego nie uwzględnia pióro kroniki, jednak to jest pewne, że życie zakonnic t.zw. pierwszego chóru upływało rzeczywiście w chórze na odmawianiu lub śpiewaniu brewiarza i odprawianiu innych nabożeństw.

Dzisiejszy rozkład ćwiczeń duchownych : wstawanie o 5-tej, komunia św. o 6-tej, śpiewanie Primy o 7-mej, Msza św. [illegible] i rachunek szczegółowy o 11-tej. Nieszpory o 3. i druga medytacja. Kompletorium o 5-tej, później Matutinum i Laudes - rachunek sumienia ogólny. W pierwsze piątki miesiąca odprawiamy [illegible] Matutinum o północy.

8). Godności Sióstr. - Ksieni, Przeoryssa, Podprzeoryssa, SS. Kantorki, [illegible], Furtianki, Infirmarka, Ogrodniczka, [illegible], Prowizorka, [illegible], [illegible], Westiarka, [illegible], nauczycielki, Bibliotekarka, Archiwistka, Mistrzyni nowicjatu, Mistrzyni konwersek;

9). Co do fotografij możemy służyć tymi, które są w wydawnictwie p. Batkiewicza „Zwierzyniec i jego zabytki”.

Bąkowski Klemens: PODANIA i LEGENDY KRAKOWSKIE.

96

str.49.

Dzwon z klasztoru PP.Norbertanek, który Tatarzy wrzucili do Wisły, corocznie w noc Sobótki/w wigilią św. Jana Chrzciciela/ wypływa na powierzchnię wody i drżącym sercem o mokre boki uderza wzywając pomocy, a głos jego smutny, słychać daleko ; o północy jednak roztiwerają się tonie i dzwon znów na cały rok zapada w głębinę. Raz rybak, zbliżając się doń na łodzi, o mało wskutek powstałego wiru, nie utonął wraz z łódką".

verte!

Codziennie wieczorem o 8 godznie/a w zimie o 5-ej/ na zwierzynieckiej wieży klasztoru uderza dzwon 8 razy za dusze utopionych we Wiśle, których ciała zwykle chowają u stóp gory św. Bronisławy.-Ludzie pracujący w polu, porzucają wówczas na chwilę swą pracę i za każdym uderzeniem dzwonu odmawiają za topielców jedno Zdrowaś Maria.

Zachód (od Krakowa idąc)

Przegorzały, Bielany, Kryspinów, Piekary, Ściejowice (obie ostatnie napewno Tyniec) Liszki, Kaszów, Przegina

Północny Zachód

Cholerzyn (?), Mników, Morawica, Chrosna i Brzoskwinia

Wola Justowska, Chełm, Olszanica Balice, Zabierzów, Bolechowice

Północ I. Bronowice Małe i Wielkie Tonie, Modlnica, Giebułtów, Trojanowice

Północ II Prądnik Czerw. i Biały Witkowice, Zielonki, Bibice, Garlica Murowana

Północny Wschód

Rakowice, Czyżyny, Batowice, Bieńczyce Mistrzejowice, Dziekanowice, Raciborowice, Zastów, Prusy

Wschód

Czyżyny, Mogiła, Pleszów, Krzesławice Luborzyca, Branice, Łuczanowice, Kościelniki Karniów, Czulice

98

Otte H. : Glockenkunde, Leipzig 1884

Walter K. : Glockenkunde, Regensburg 1913

Balcerzak J. ks. - Dzwony jako przedmiot sztuki kościelnej. „Przegląd Powszechny", 1887

Teka Grona Konserwatorów tom II praca St. Tomkowicza

Przeczytać prace:

Hartleb: Piotr Samrat w świetle nieznanego życiorysu. Lwów 1938, wyd. Tow. Naukowe we Lwowie

tkową budowy Muzeum
jako Pomnika Wolności

ałożycieli z darem oby=

pożar kopalń Wielickich

~~Nie słyszysz~~?
Nie słyszysz?

Hej chłopcze, a czyjżeś ty? - ~~jako i ja~~ tutejszy [zupełnie]
I ~~musisz~~ znać dom każdy i każde obejście

Hej chłopcze! - pytam z kozy! - ponoś jest tutejszy
I znam każdą zagrodę i każde obejście.
~~Przecie słyszysz~~
Toś 26 [illegible] i na tyle jesteś chyba grzeczny
Abyś mi powiedział z jakim jesteś miejscie.

Hej chłopcze! - wołam, co dopiero ojca
Pamiętam tu dom każdy i każde obejście.

Hola chłopcze! - wołam, [illegible] ojca

W I E L I C Z K A.

W roku 1334 przełożonym kopalni ustanowiony był administrator żupy, zwany żupnikiem. Pierwszym takim administratorem był P o r i n u s A l b e r t u s Gallicus, który już w czasach panowania Władysława Łokietka przy żupie urzędował, jednak godności administratora dostąpił dopiero za Kazimierza W-go.

Administratorowi temu zawdzięcza Wieliczka pierwsze rejestracje pisane, podział robotników na kategorie oraz ustanowienie zapłaty podług miary wyrobionej soli.

- O -

Oprócz żupnika, byli według statutu Kazimierza W-go następujący urzędnicy, zatrudnieni na kopalni: 1/ podżupek, 2/ bachmistrz 3/ sztygar, 4/ ważnik, 5/ szafarz, 6/ lonarz czyli skarbnik i 7/ komornik.-Po za tym byli strzelcy do straży solnej, piwniczy, kucharz, kuchta, odźwierny, leśny, rymarz i td.-Załoga robotnicza składała się z 6 0 -ciu kopaczy oraz z pewnej ilości tragarzy i dozorców.

- O -

Roboty prowadzono wyłącznie na dzisiejszym I-ym piętrze czyli poziomie, przy czym każde pole "odbudowy" miało swój własny szyb i nie stykając się z drugim polem/dziś się styka/ zwało się osogną "górą".

- O -

Najdawniejszymi szybami były: Swiętosławski, Gorysowski, Wodna Góra, Swiątkowski oraz "Regis", który dotąd istnieje.

- O -

Najpierwszym a zarazem najprymitywniejszym sposobme odbudowy soli była w średnich wiekach t.zw. odbudowa f a r t u s z k o w a czyli skrobana, polegająca na zeskrobywaniu soli odpowiednimi przyrządami do podstawionych fartuchów. Uzyskaną w ten sposób sól ładowano do beczek drewnianych.

Z biegiem czasu tę prymitywną metodę wyparła odbudowa soli kamiennej w bryłach, przy czym dla ułatwienia jej transportu nadawano jej kształt beczek.-Następnie i to przez znaczny czasokres, boć prawie do niedawnych lat, stosowano odbudowę ręczną sposobem łupanym polegającą na otoczeniu przodka/lica żyły solnej/ wrębami, a to dwoma poziomymi i dwoma pionowymi, poczem-wyzyskując łupliwość soli - odrywano blok solny, zwany w Wieliczce "kłapciem", klinami stalowymi od ściany macierzystej. Waga takiego bloku, podzielonego następnie na foremne kawałki zwane "kruchami" o ciężarze 40 kg. dochodziła czasami do 200 ctn.metr. - Powstałą przy odbudowie sól zdrobniałą przedawano miarkami i beczkami ; nazywano ją: r u m ó w k ą, c e b r ó w k ą, s t o c h m a l k ą i j a r k ą.

- O -

verte!

W latach 1368 do 1405 byli żupnicy zarazem dzierżawcami kopalni. Między innymi dzierżawił kpalnię żyd Leszko Judäus. Dzierżawcy, oprócz dzierżawy, obowiązani byli wypłacać ciążące na żupie legaty w soli i w pieniądzach. Wydzierżawiano jednak nietylko całą kopalnię, ale i szyby czyli sztolnie, oraz poszczególne roboty górnicze. I tak np. góra Kunegunda ze szybem na Klaśnie wydzierżawuona była Lubomirskim, właścicielom wsi Sierszy pod Wieliczką. - Także i góry Janińskie ze szybem "Janina", pogłębionym za czasów Jana III-go, były przez pewien czas w dzierżawie względnie w zastawie

Dzierżawcami poszczególnych sztolni, t.zw. "sztolnikami", bywali ierwsi panowie kraju, bankierzy, klasztory i tp..

Początkowo odbudowa soli odbywała się wyłącznie na I-ym poziomie,oganiczała się zatem tylko do zalegającej tam soli z i e l o n e j.-Znacznie później,bo dopiero około roku 1657 zapuszczono się głębiej za pomocą szybików kopalnianych i odkryto również główny rodzaj soli wielickiej,a mianowicie s ó l s p i ż o w ą, którą ze względu na jej ciemny wygląd nazwano " b ł o t n i k i e m Soli tej nie sprzedawano i rozdawano ją pomiędzy ubogich.

\- 0 -

Do kopalni zjeżdżano początkowo wyłącznie drabinami,-óźniej na linie z łyka,zastąpionej w roku 1497 przez linę konopną. Za króla Jana III-go zbudowano pierwsze schody w szybie LESZNO.

Sól wydobywano na wierzch w worach ze skór bydlęcych czyli t.zw." b u l g a c h ".

\- 0 -

Rabunkowa gospodarka dzierżawców spowodowała powolny upadek kopalni,z którego poczęła się dźwigać dopiero z końcem XV-go w. za administracji Mikołaja Serafina,osiągając kwitnący rozwój za administracji Jana Bonera.

\- 0 -

Patronką kopalni wielickiej jest św.Kinga.- Kidy w 1744 roku w szybie Bonera powstał ogień i trwał przez 8 miesięcy,wszyscy górnicy i mieszczanie z administratorem na czele udali się procesją do grobu św.Kingi do Starego Sącza z prośbą o ratunek.Świątej tej przypisują też ugaszenie ognia,gdy bowiem procesja wróciła do W Wieliczki,zastała ogień ugaszony.

\- 0 -

Król August III-i,widząc chylącą się ponownie ku upadkowi kopalnię,powołał w roku 1745 na administratora szweda,Marcina B o r l a c h a,wybitnego geometrę,któremu równocześnie polecił sporządzić drugie plany kopalni.Borlach wywiązał się doskonale ze swego zadania,zaprowadził symetryczną odbudowę soli oraz wypracował dokładne instrukcje służbowe.

\- 0 -

Dla zabezpieczenia kopalni już za czasów administracji Piotra Wierzynka stawiano filary czyli skrzynie z drzewa,zwane k a s z t a m i.-Od roku 1413 za żupnictwa Piotra P i c a r o nis, zaczęto przy odbudowie zpstawiać filary z soli-Za złośliwe uszkodzenie filarów w komorze Władysława w r.1638,skazano przestępców na ucięcie rąk..

verte!

Ostatnim żupnikiem królewsko-polskim był kasztelan Wojciec
z Kłuszewa Kłuszewski.- W dniu 24 sierpnia 177ą przejęła Woeliczkę
Austria,poruczając administrację kopalni Aleksandrowi Heiterowi.

/ do pożaru kopalń wielickich i ich ratunku/.

W roku 1510 wielkie nieszczęście nawidziło żupy wielickie. Bo oto jakiś niegodziwy robotnik,wychodząc,zarzucił w kopalni ogień,który wkrótce rozpłonął w straszliwy pożar.Wielu z robotników nie mogło z powodu dymu trafić do wyjścia i albo gdzieć powpadali w przepaśsci,albo też zostali zaduszeni dymem.Ale nikt nie chciał ratować nieszczęśliwych..Dopiero sam żupnik,Andrzej Kościelecki, przerażony tak wielkim nieszczęściem,rzucił się do głębi w płomienie,by ratować życie robotników i kopalnie od zniszczenia.Ale i jego tak dym przydusił,że mało mu do śmierci brakowało:Rzucił się też za nim Betman i jemu udało się najpierw ocalić Kościeleckiego, a następnie obydwaj wziąwszy się energicznie do ratunku,ugasili płomienie i ocalili saliny.-Miał ju wtedy Betman prawie 80 lat.

-o-o-o-o-o-o-o-o-o-o-o-

Betman skupował kamienice w Rynku oraz folwarki na Prądniku czy za Mikołajską Bramą lub przed Bramą Szewską

Należał także do niego dom w ulicy Grodzkiej nazwany "Pod siedmiu koronami.

Powaga jego była w mieście tak wielką,że mówiąc lub pisząc o nim nie wymieniano nazwiska,lecz tylko imię.Powszechnie znanym był pod nazwiskiem Z a i f r e t a,od imienia Seifrie - Seweryn

do "Pożaru kopalń wielickich i ich ratunku. 104

Kiedy przybył do Krakowa Seweryn Betman? trudno odgadnąć. Obywatelstwo miejskie przyjął w 1464 roku.-Ożenił się po raz pierwszy z Urszulą,wdową po Reinfredzie.-Po śmierci swego brata,księdza Pawła Wogiera,spada na nią nietylko jakiś mająteczek,ale i obowiązek opiekowania się ołtarzem św.Fabiana i Sebastjana w kościele N.M.P., na utrzymanie którego ks.Wogier w 1468 roku zapisał pewną sumę.Fundusz ten znacznie powiększają Sereyn Betman wraz z żoną Urszulą w roku 1481.-Miał z nią dwoje dzieci:syna Erazma,ożenionego z Zofią, córką Tomasza i Małgorzaty Keyserów,orza córkę Urszulę,która umarła przed ojcem swym Sewerynem,zostawiając syna Stanisława.

Po śmierci Urszuli wchodzi Seweryn po raz wtóry w związki małżeńskie z Dorotą,córką J a n a K L E T N E R A ,która wnosi mu w posagu d o m p r z y ul.B R A C K I E J,obok bursy węgierskiej, ogród przed bramą W i ś l n ą i "jatkę" naprzeciw ład garbarzy.Dorocie zapisuje Betman ołbrzymią jak na owe czasy "morgengabe",bo 5,000 florenów tj.tyle,ile otrzymywały w posagu córki najznakomitszych magnatów polskiech.-Z Dorotą miał Betman - zdaje się - troje dzieci,dwóch synów i córkę.Najstarszy Seweryn był podobno młodzieńcem obdarzonym wielu zaletami,nadzieją i chlubą rodziców; niestety w roku 1515 ku ogromnemu żalowi rodziny,szczególnie 95-letniego ojca,porwała go srożąca się wówczas w Krakowie zaraza,dnia 9 października.Siostra jego Zofia,w tym samym jeszcze miesiącu,bo 23 października,poślubiła znakomitego młodzieńca,Seweryna Bonera,widocznie dla tego tak pośpiesznie po śmierci brata,że życzył sobie tego zapewne sam stary Seweryn,który już prawie dogorywał.Jakoż w 5 dni po tym ślubie córki skonał.

verte!

Herb Betmanów /wzięty od nazwiska/ przedstawiał według Paprockiego:"Ramię prawe w prawą stronę tarczy skierowane,w palcach koronkę albo paciorki trzyma do modlenia,nad hełmem zaś - z korony - widać pół człowieka z włosami i brodą mierną bez czapki,ręce obie na piersiach jak do modlitwy złożone,trochę wyciągnione,twarzą w prawy bok obrócony,koronka u niego w ręku".

Herb nosi nazwę Betman

Obok tego herbu posiadali oni jeszcze ten zwykły herbik mieszczański,raczej gmerk czyli-jak to w Niemczech nazywano-"Hausmarke",którym to znakiem ozdobiony był jego sygnet.

Gmerk ten spotykamy na listach Betmana,herbu właściwego nie spotykamy

-o-o-o-o-o-o-o-o-o-o-o-o-o-o-o-o-o-o-o-o-o-o-o-o-o-o-o-o-o-

Był też Betman inżynierem w kopalniach wielickich/m a g i s t e r m o n t i u m /tj.kierownikiem technicznym kopalni.-Jako taki wiele przyczynił się do zaprowadzenia po rządków w kopalniach

Wynagrodzenie takiego magistra było wcale dobre.Pensja tygodniowa wynosiła bowiem 24 fl.,a nadto rocznie brał "r a t i o n e p a n n i e t p e l l i c e a e" 10 grzywien i wreszcie na owies i siano 26 grzywien.

Do Seweryna Batmana.

Według Decjusza,głowa rodu Seweryn Batman,został wezwany z ojczystego Wissenburga nad Renem do Polski przez niejakiego Reinfreda,który gdzieś koło połowy XV-go wieku,wypędzony z ojczyzny przez zawieruchy wojenne miał przybyć do Krakowa i tu,ożeniwszy się z Polką,doszedł do wyższych godności miejskich,gdyż został nawet rajcą.

Ten to Reinfred miał sprowadzić Seweryna Betmana,a gdy sam wkrótce zakończył życie,wdowę po nim zaślubił Betman.-Doszedł więc odrazu do majątku,a niedługo i do godności miejskich.Wkrótce napłynęła za nim wielka liczba innych Wissenburczyków,między nimi zaś i trzech bratanków jego:Jan,Erazm i Wandalin . Z tych Jan osiadł w Poznaniu,Erazm w Krakowie;o Wandalinie natomiast nie mamy żadnych wiadomości.

Wdowa po Reinfredzie a późniejsza żona Betmana nosiła imię Urszuli.

verte!

Seweryn Betman ma z Urszulą dwoje dzieci:syna Erazma i córkę Urszulę,która poszła za jednego z Morsztynów,lecz zmarła jeszcze przed ojcem,pozostawiając syna Stanisława ; Erzam ożenił się z Zofią,córką Tomasza i Małgorzaty Keyserów.

tkową budowy Muzeum
jako Pomnika Wolności

ałożycieli z darem oby=

Bąkowski Klemens: "PODANIA i LEGENDY KRAKOWSKIE"

str.64.

"W krużgankach kościoła św.Katarzyny jest na murze obraz m i ł o s i e r n e g o PANA JEZUSA, za panowania Władysława Jagiełły namalowany staraniem bł.Ezajasza Bonera, tegoż zakonu przeora. Ten zaś obraz, jak wielkimi dotąd słynie cudami, same to vota koło niego wiszące pokazują. Do tego bowiem obrazu pięci kulmi śmiertelnie na wojnie postrzelony towarzysz, od światowych medyków odstąpiony, o własnym życiu zwątpiwszy, jak się tylko do tego w tym kościele będącego Lekarza udał z ufnością, tego dnia do zdrowia pierwszego przywrócony został. Swiadkiem są tego te same kule przy tym obrazie zawieszone. Ale to jeszcze mniejsza.

W Wieliczce górnik mając wielką do tego obrazu dewocję, osobliwiej w tym, że ile razy przez Kazimierz do Krakowa przechodził, tyle razy zawsze przed ten obraz wstępując na modlitwę parę świec łojowych oddawał i jaką mógł z pracy swojej jałmużnę ubogiego przed tym obrazem udarował ; nieszczęściem, czy też żeby lepiej w tym obrazie moc swoję Pan Jezus sławił, trafiło się, że ten górnik w dole od soli zawalony został. - Pobożna żona, lubo już o życiu zawalonego męża zwątpiona, pamiętająca jednak dewocję męża swego, tę samą cześć przez cały rok temu obrazowi przy jałmużnie dla ubogiego czyniła. W rok, gdy znowu w tym miejscu, gdzie on zawalony zostawał, sól insi kopać poczęli, ten usłyszawszy głos kopiących wołać

począł,aby mu bez naruszenia i szkody pomoc do wyjścia dali. Strwożeni,nie wiedząc,coby było,wezwawszy O.Bernardyna,natenczas tamteszego rezydenta na poradę,gdy za zdaniem jego kopać poczęli,żywego bez żadnego naruszenia zdrowia człowieka dobyli,który zaraz to nietylko przed całym miastem,ale też i tu przed tym obrazem,przy procesjonalnym tego miasta ludzi konkursie w klasztorze pod przysięgą zeznał,że zawsze przez cały rok ten obraz miłosiernego Pana Jezusa przed sobą widział i przed nim dla lepszej wygody jego parę świec łojowych,ustawicznie palących się.A zaś na posiłek zasze z przed tego obrazu,który przed sobą widział,codzień bułkę chleba odbierał."

Przeczytać koniecznie: Boczkowski "Wiadomość o Wieliczce"